

JOVANKA TOMASZEWSKA

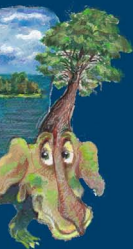
WOJCIECH KOŁYSZKO

Mierzeja W. i jej Duch





JOVANKA TOMASZEWSKA i WOJCIECH KOŁYSZKO



Mierzeja W.



iej Duch





JEDNOSTKA SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

tekst: Jovanka Tomaszewska i Wojciech Kołyszko

ilustracje: Wojciech Kołyszko

fotografie: Wojciech Woch, archiwum PKMW, Wojciech Kołyszko

mapka na str 99: Jolanta Bulak

projekt graficzny: Wojciech Kołyszko

skład i montaż elektroniczny: Mirosław Marmaj

redakcja i korekta: Jolanta Bulak, Sebastian Nowakowski

wydawca: Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych

Oddział w Stegnie

Park Krajobrazowy „Mierzeja Wiślana”



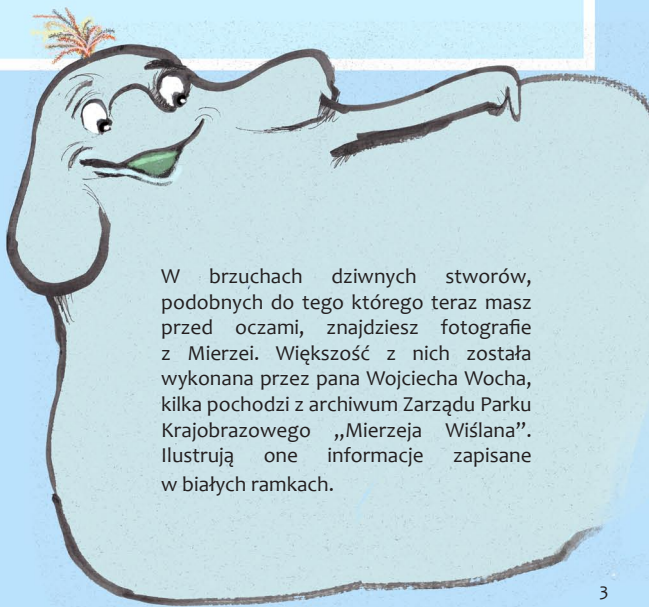
Dzień dobry.

Przed Tobą opowieść o Mierzei Wiślanej i jej Duchu. Mieszają się w niej elementy fantastyczne i prawdziwe. I nie zawsze łatwo stwierdzić, które z nich są które. Mamy nadzieję, że polubisz Ducha, który jest stworzeniem wymyślonym a także, dzięki niemu, poznasz i polubisz Mierzeję Wiślaną, która jest miejscem jak najbardziej prawdziwym – można ją odwiedzić, zobaczyć, poczuć, powąchać i dotknąć. Do czego szczerze Cię zachęcamy.



Informacje

Wszystkie wiadomości zawarte w polach o takim kolorze, otoczonych białą ramką i oznaczonych znaczkiem z kormoranem (który stanowi logo Parku Krajobrazowego „Mierzeja Wiśłana”) są zupełnie prawdziwe, nie ma w nich nic wymyślonego.

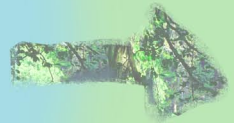


W brzuchach dziwnych stworów, podobnych do tego którego teraz masz przed oczami, znajdziesz fotografie z Mierzei. Większość z nich została wykonana przez pana Wojciecha Wocha, kilka pochodzi z archiwum Zarządu Parku Krajobrazowego „Mierzeja Wiśłana”. Ilustrują one informacje zapisane w białych ramkach.





Poznajemy
Ducha
Mierzei



Duch Mierzei Wiślanej

- Co to jest ta wierzeja misiana? Czy ma coś wspólnego z misiami? - pyta Dziecko o imieniu Ojoko.

- Chyba masz na myśli Mierzeję Wiślaną? - uśmiecha się Dorosły.

- Może nawet masz rację, ale co to jest, to coś?

- Mierzeja to jest piaszczysty wał utworzony przez morskie fale; tworzy ona barierę oddzielającą morze od zalewu albo zatoki, jeziora lub innej wody.

Ojoko kiwa głową, że rozumie, chociaż nie jest do końca pewne, czy wszystko zrozumiało. No bo jak fale morskie mogły utworzyć wał z piasku? Nie lubi się jednak dopytywać, bo dorośli wtedy ciężko wzdychają i robią dziwne miny, jakby uważali, że Ojoko jest wyjątkowo mało pojętne.

Dorosły pokazuje Mierzeję Wiślaną na mapie.

- Ojoko! - woła Ojoko - Ale ona cienka! Wygląda jak jakiś szczyryk. Albo raczej jak niteczka!

- Tak, tu rzeczywiście mierzeja jest wąziutkim pasmem łądu. Ale dalej na zachód - już nie. Od Kątów Rybackich aż do Sopotu jest częścią stałego łądu. Wodę ma tylko po jednej stronie.

Dorosły ma ochotę zrobić dłuższy wykład, ale Ojoko obawia się, że to może być nudne i pod byle pretekstem szybko się ulatnia.

Ojoko chce się pobawić. Biegnie na skraj lasu i rozgląda dokoła. Może przypadkiem zabłąkał się tu ktoś znajomy? Ale nie, nie ma żywego ducha, z wyjątkiem ptaków świergocących wśród gałęzi i... Oj! Jakiś przedziwny stworek siedzi pomiędzy krzewami i przygląda się Ojoko ciekawie; przekrzywia głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, zupełnie jak Rutek, pies cioci Aty. Wygląda przy tym bardzo śmiesznie. Rutek, ale ten stworek też.



Rutek



Dziwny stworek



- Pytałeś o mnie, więc jestem - mówi w końcu dziwołążek.
- O ciebie? Przecież nie znam cię wcale i ani trochę!
- Hmm, Mierzeja Wiślana to ja!
- Mierzeja?! Ale ty głupstwa opowiadasz, nie jesteś do niej podobny, ani trochę. Na mapie ona jest baaardzo długa i baaardzo cienka. A ty? Zupełnie inny!

- No cóż, masz trochę racji. Tak dokładnie to nie jestem Mierzeją Wiślaną tylko Duchem Mierzei Wiślanej!

- Jak to - duchem? - Ojoho czuje się trochę niepewnie. Czy to znaczy, że trzeba się bać? Ale przecież to zabawne stworzonko wcale nie przypomina żadnego straszydła z filmów i bajek...

Ten niby duch czyta chyba w myślach Ojoho, bo uśmiecha się szeroko i mówi:

- Duch to niekoniecznie przerażający stwór w prześcieradle, który pojawia się o północy i straszy wszystkich wyjąć „Uuuuuu! Uuuuuu!”. Jestem duchem zupełnie innego rodzaju. Hmm, jakby ci to wytłumaczyć... Znasz może takie określenie: „duch miejsca”? Gdy mówimy, że jakieś miejsce ma swojego ducha, znaczy to tyle, że ma ono charakter, nie jest nijakie, byle jakie. Taki duch skupia w sobie wszystko, co jest w tym miejscu najważniejsze. Ja, na przykład, pokazuję sobą samym jaka jest Mierzeja Wiślana: jeśli mi się uważnie przyjrzyysz, zobaczysz, że pysk mam piaszczysty, tak, jak plaża.





OGON

długi i cienki
jak Mierzeja

sosna

mikołajek

LAS
pełen
zwierząt



Tu, o! wyrasta mi wykrzywiona nieco sosna. A sosnowe lasy porastają całą Mierzeję Wiślaną. W miejscu nosa mam mikołajka. Nie, nie tego chłopca z książki. Mikołajek to także nazwa rzadkiej rośliny, która lubi piasek i którą można spotkać na Mierzei Wiślanej.



A tu - las. Widzisz ile różnych zwierzków z niego wygląda? To dlatego, że Mierzeja jest przyjaznym miejscem dla zwierząt, bardzo lubią tu mieszkać. A teraz popatrz na mój ogon: jest trochę zakręcony, ale długi i cienki. Dokładnie tak, jak Mierzeja Wiślana.





Ojoo słuca tego wszystkiego i nie może wyjść ze zdumienia. Pierwszy raz w życiu widzi takie dziwo - niestrasznego ducha. Jednak po chwili znów zaczyna mieć wątpliwości:

- Jeśli jest tak, jak mówisz, dlaczego nigdy dotąd nie zdarzyło mi się spotkać żadnego innego ducha? I nikt mi o niczym podobnym nie mówił - ani mama, ani tato, ani babcia, ani żaden z moich wujków i cioc. Oni wszyscy zapewniają, że duchy nie istnieją.

- Może nie mają wyobraźni? - zamyśla się Duch Mierzei - Bo wiesz, wielu rzeczy bez wyobraźni nie da się zobaczyć, a czasami nawet pojąć.

WYOBRAŹNIA

Jeśli umiesz używać wyobraźni, wszystko staje się możliwe, z każdym możesz się spotkać i dogadać. Nawet z tym, co jest niewidzialne. Fantazja, to nie tylko myślenie o niebieskich migdałach, niepotrzebne nikomu wymysły i głupstwa, jak często myślą dorośli. Ja, dzięki wyobraźni, mogę się zmieniać tak, jak tylko zechcę i jak jest to mi potrzebne. Jeśli pragnę opowiedzieć coś o lesie, od razu zielenię i zapuszczam gałęzie. Gdy słyszę szum fal, zaraz staję się jakiś taki piaszczysto-wodnisty. A kiedy przejmuję się losem przepłazanych przez ludzi ptaków, obrastam w piórka i zaczynam gęgać, ćwierkać albo kwakać.





- O! Naprawdę? Ja tak nie potrafię, niestety...
- Ty z pewnością masz dobrze rozwiniętą wyobraźnię. Inaczej nie rozmawialibyśmy teraz. Ktoś, kto nie ma fantazji, nigdy mnie nie zobaczy. A jeśli możesz teraz rozmawiać ze mną, z pewnością uda ci się pogadać również z plażą, morzem, drzewem... Chyba nie myślisz, że cię okłamuję? - Duch nagle spogląda na Ojojo z niepokojem - Czy rozumiesz to, co mówię?
- Ojojo kiwa głową ze zrozumieniem: tak, to brzmi przekonująco, podoba się Ojojo. Duch aż podskakuje z radości:
- No to zrobmy eksperyment: czy potrafisz wyobrazić sobie Mierzeję Wiślaną jako luksusowy hotel?
 - Co? Teraz chyba trochę przesadziłeś, drogi Duchu. Rzeczywiście, bardzo tu ładnie, ale żeby zaraz luksusowy hotel?
 - Ja przesadziłem?! No to chodź ze mną, zaraz się przekonasz...



Mierzeja
Wiślana -
jaka jest
i co się na niej
dzieje





Mierzeja W. jako pięciogwiazdkowy hotel dla ptaków

Ojoo ledwo nadąza za rozpędzonym Duchem. W końcu ten orientuje się, że nawet tak fajne dziecko jak Ojoo, nie jest w stanie poruszać się tak szybko jak on. (Prawdę mówiąc żaden człowiek, nawet dorosły i bardzo wysportowany, nie byłby w stanie przebiec w ciągu kilku minut odległości dzielącej Jantar, gdzie Ojoo spotkało Ducha Mierzei, od rezerwatu Mewia Łacha w pobliżu Mikoszewa, dokąd zmierzają.) Duch zabiera dziecko na swój grzbiet (jest teraz wielkości niewielkiego konika) i już bez przeszkód gnają tam, gdzie mają gnać.

Wkrótce lądują w pobliżu ujścia Wisły (a właściwie Przekopu Wisły). Akurat toczy się tu ożywiona dyskusja. Ptasia dyskusja. Duch błyskawicznie podbiega do rozkrzyczanych ptaków, wkopuje się w piasek, wtapia i po chwili widać już tylko jego piaszczystą głowę z mikołajkiem zamiast nosa. Mijają jeszcze ze trzy momenty i jakiś ptaszek siada mu na pysku. Zdziwione Ojoo nagle zdaje sobie sprawę, że rozumie to, co mówią w swoich językach ptaki. Czyżby Mierzejowy Duch maczał w tym palce?

A tymczasem ptaszek stojący na głowie Ducha i dwie rybitwy (jak potem Ojoo dowiedziało się z Internetu, jedna rybitwa była popielata, a druga czubata) próbują namówić inne ptaki, by pozostały tu na dłużej.

- Tu jest spokoj, świetne wyżywienie, ludziów mało - wyobraź sobie, że oni sami sobie zabraniają tu przychodzić, kiedy siedzimy na jajach - zachęca Popielata.

- Eeee - krzywi się Pijawnik.

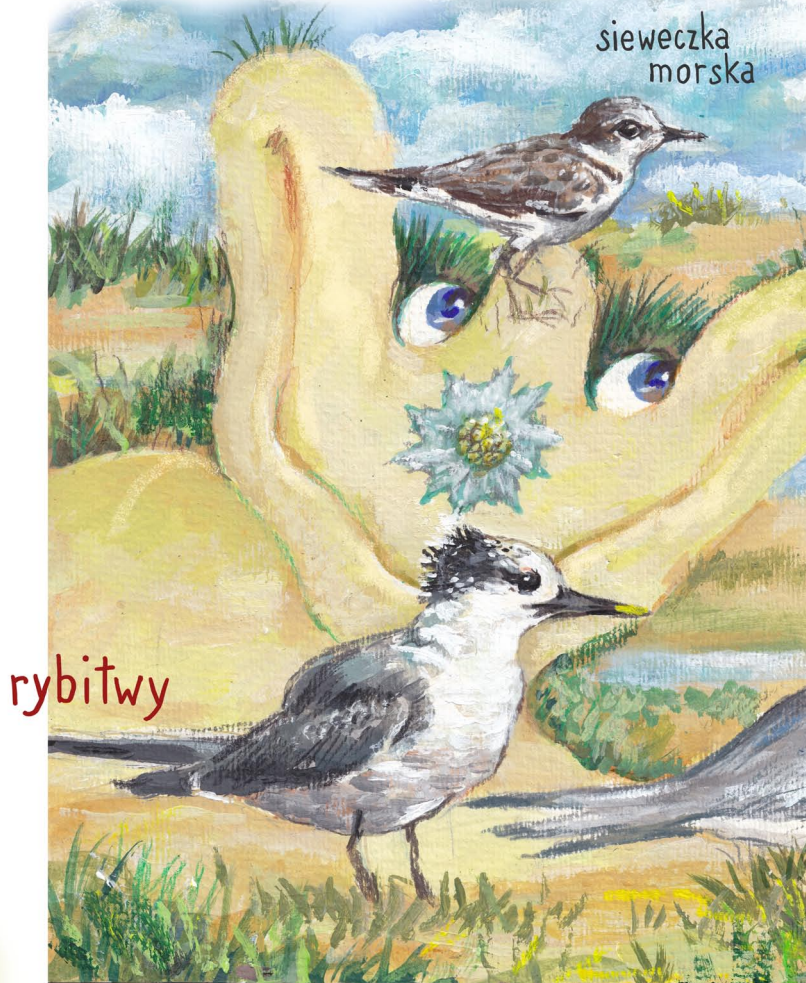




- Co „eee”? - denerwuje się Czubata - Co ci się nie podoba? Konkretnie, proszę!

- Eeeegipt - wyjaśnia Pijawnik - Tam jest cieplej, są krokodyle i w ogóle...

- To po co tu przyleciałeś, skoro ci się nie podoba? - wtrąca sieweczka morska (to ten ptak siedzący na głowie Ducha).



Pijawnik kwacze coś niewyraźnie, co bardzo rozdrażnia obie rybitwy:
- Krokodyla się zachciewa! - wołają chórem - Chcesz, to zawołamy dzika.
Albo jenota. Lub daniela. Mamy tu zwierzęta o jakich nikomu w Egipcie się
nie śniło.





A potem, już spokojniej, opowiadają pozostałym przybyszom o zaletach Mierzei Wiślanej, a zwłaszcza Mewiej Łąchy. Twierdzą, że trudno w Europie znaleźć bardziej przyjazne miejsce dla ptaków (w tym momencie Duch znacząco puszcza oko do Ojogo). A przecież wiele ptaków przylatuje tu każdego roku z ciepłych krajów w poszukiwaniu warunków dobrych do życia i wychowania młodych. Sieweczka mongolska wydaje się przekonana, zaś świstunka grubodzioba chce poznać opinię jeszcze innych ptaków, bardziej podobnych do niej samej. Te rybitwy wydają się jej zbyt duże i zbyt hałaśliwe. Może to dobre miejsce dla nich, ale czy dla mniejszych i spokojniejszych ptaszków też?

Gdy ptaki się rozchodzą, Duch wraca do swej poprzedniej postaci i podbiega do Ojogo. Pokazuje tysiące ptaków różnych gatunków - gdzie okiem sięgnąć widać większe i mniejsze ich grupki, czasami ogromne stada. Niektóre akurat fruną, większość jednak jest na lądzie lub w wodzie: jedne stoją, drugie dostojnie kroczą, inne poruszają się szybko, jeszcze inne sprawiają wrażenie jakby ze sobą rozmawiały. Wygląda na to, że ptaki naprawdę dobrze się tu czują.

- Ale hotel to przecież taki budynek, w którym się mieszka - Ojogo jest mimo wszystko troszkę zawiedzione.

- Myślisz, że dla ptaków to byłoby fajne miejsce? - śmieje się Duch - Że chciałoby mieszkać zamknięte w czterech ścianach, jak w klatkach, i dostawać swoje pożywienie na eleganckich talerzach? To byłoby tak samo, gdyby tobie zaproponować nocleg na tej plaży i żywienie się upolowanymi własnoręcznie małymi surowymi rybkami albo wygrzebanymi z ziemi robaczkami.

Ojogo aż wzdyga się na myśl o takich atrakcjach. Rozgląda się wokół uważnie, potem myśli przez dłuższą chwilę, aż w końcu przyznaje Duchowi rację:

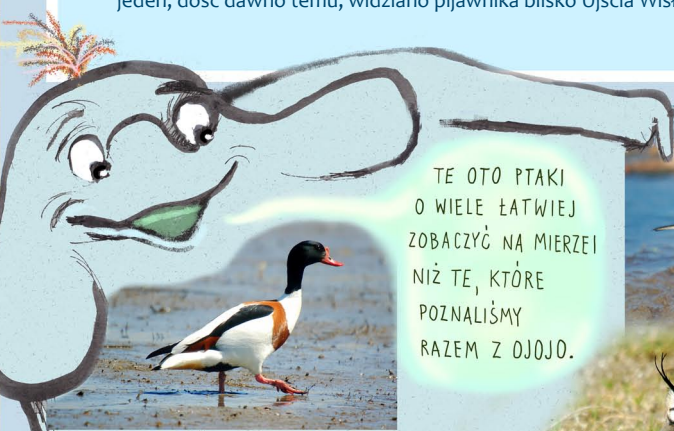
- Rzeczywiście, to jest pięciogwiazdkowy hotel dla ptaków.





Ptaki Mierzei Wiślanej

Występujące w historyjce ptakimożna spotkać w rezerwacie Mewia Łacha, (choć nie jest to łatwe). To jedyne miejsce w Polsce, gdzie zaobserwowano siewczkę mongolską, pijawnika i świstunkę grubodziobą. Jeśli chodzi o obie rybitwy oraz siewczkę morską - ujście Wisły jest jedynym miejscem w Polsce, gdzie mają one swoje gniazda. Przynajmniej ludzie nigdzie więcej ich gniazd nie znaleźli. Pijawnik zaś to ptak żyjący w Afryce Wschodniej. Mówi się, że wyjada on krokodylom resztki pokarmu spomiędzy zębów, jak również owady i pijawki z powierzchni ich ciał. Jednak ornitologzy (naukowcy badający życie ptaków) nie potwierdzają tych opowieści. Raz jeden, dość dawno temu, widziano pijawnika blisko Ujścia Wisły.



TE OTO PTAKI
O WIELE ŁATWIEJ
ZOBACZYĆ NA MIERZEI
NIŻ TE, KTÓRE
POZNALIŚMY
RAZEM Z DOJD.



pliszka
żółta



ohar



czajka



myszołów



brodziec sznady



biegus
płaskodzioby



Ojoho po spotkaniu z Duchem jest tak podniecone, że nie może powstrzymać się przed opowiadaniem o nim wszystkim znajomym i nieznanym osobom. I roznosi się wśród ludzi, że Duch Mierzei Wiślanej jest bardzo towarzyski. Że lubi spotykać się z wszelkimi istotami, opowiadać rozmaite historie (zwłaszcza o sobie), a także słuchać cudzych historii (zwłaszcza o sobie).

Ludzie, jak to ludzie, reagują różnie. Większość dorosłych uważa, że opowieści o Duchu Mierzei są wysrane z palca.

- To dziecko ma bujną fantazję - mówią, mając na myśli Ojoho.

Inni twierdzą, że to akcja promocyjna nowego amerykańskiego filmu o dziwolągach z kosmosu. Jeszcze inni, że z ZOO uciekło jakieś bardzo rzadkie, egzotyczne zwierzę i to z nim Ojoho miało do czynienia. Jednak są też tacy (i takie), którzy (i które) nie wyśmiewają Ojoho. Wśród tych, co wierzą w istnienie Ducha Mierzei najwięcej jest dzieci. Ale kilkoro dorosłych też by się w tej grupie znalazło. Te osoby bardzo chciałyby spotkać się oko w oko z Duchem. Niektóre nawet urządzają specjalne polowania - chodzą na długie spacerki, zaczajają się w lesie albo godzinami siedzą w różnych dziwnych miejscach mając nadzieję, że uda im się Ducha zaskoczyć. Nie wszystkim jednak udaje się zobaczyć Ducha. Ale jest całkiem sporo tych, którym to szczęście się przytrafiło. O niektórych takich spotkaniach dowiesz się w dalszej części naszej opowieści.



Mierzeja W. jako dobroczyńcy ptaków

Duch Mierzei lubi zmieniać swoją wielkość. Czasami jest tak wielki, jak cała Mierzeja, od Sopotu aż po Piaski, albo jeszcze większy - sięga aż poza granicę z Rosją (staje się wówczas Duchem Międzynarodowym). A innym razem robi się bardzo mały, jest wówczas takim maleńkim, malusieńkim duszkiem. Wtedy może rozmawiać z najmniejszymi nawet żyjątkami, zamieszkującymi Mierzeję. Nie chciałby ich straszyć, a one lepiej się czują spotykając kogoś nie większego od nich samych. Tobie też pewnie byłoby dziwnie, gdyby patrzył na ciebie z góry bardzo, bardzo wielki stwór.

Teraz Duch jest ogromny, w sam raz taki, by pomieścić w sobie wszystkie ptaki, jakie na Mierzei mieszkają na stałe, bywają (choćby przelotnie) i takie, których nigdy nad Bałtykiem nie widziano, ale Duch chciałby zaprosić je do siebie (czyli na Mierzeję). Dlatego robi dla nich w sobie miejsce. Ale co to? Duch zagląda w swoje wnętrze, marszczy z niedowierzaniem brwi, przypatruje się bardzo uważnie i znowu marszczy brwi, tym razem gniewnie:

- Co to za dziwolągi? Nie ma na Ziemi takich ptaków, w ogóle i ani trochę! Więc skąd się wzięły na Mierzei?





Duch jest wielkim znawcą zwierząt i roślin, bezbłędnie rozpoznaje wszystkie ich gatunki, nic więc dziwnego, że od razu zorientował się, że coś jest nie tak. Natychmiast rozpoczyna śledztwo, chce dowiedzieć się kim są i skąd się wzięły te dziwaczne, nieistniejące w rzeczywistości ptaki. Biega od jednego do drugiego, próbuje je przesłuchać lub chociaż wysłuchać - ale gdy tylko zbliża się do któregoś z nich, ten natychmiast znika albo odlatuje i ucieka tak szybko, że Duch nie ma szansy go dogonić. Pyta wszystkich zaprzyjaźnionych zwierzęcych i roślinnych mieszkańców Mierzei (a ma ich naprawdę mnóstwo), lecz nikt nie ma bladego pojęcia kim są te dziwadła.

Duch dawno nie czuł się tak źle - jest skołowany i oglupiały. Czuje się kompletnie bezradny, a bardzo nie lubi takiego stanu. Wtedy spotyka przypadkiem Ojoho. I natychmiast skarży się na tę tajemniczą inwazję okropnych ptasich mutantów, czy innych dziwolągów.

- Eee, to nic groźnego, to nie są żywe istoty - uśmiecha się Ojoho - Znam te obrazki. Bo to są rysunki Marlinki.

- Jak to rysunki? Dlaczego w takim razie znajdują się w lesie, na plaży, w trzcinowiskach? Miejsce rysunków jest na wystawie. Albo w szkole. Albo w księżce. A w ogóle co to za jedna, ta Marlinka? To jakaś przestępczyni, mącielielka i zakłócaaczka naturalnego porządku! Muszę się z nią policzyć!

- No, no! Uważaj! Lepiej najpierw poznaj sytuację, nim pochopnie zaczniesz się z kimś policzać. Marlinka jest poważnie chora, nie może wychodzić z domu, rysowanie jest jedną z niewielu przyjemności jakie ma.

- Aha. Hmm, no tak... - Duch jest nieco zmieszany - Ale dlaczego od razu mi nie powiedziało o tym wszystkim? Tak bardzo się zdenerwowałem - pyta w końcu Ojoho rozżalonym głosem.

- Bo mnie nie pytałeś! Zaprzyjaźnieni ludzie też się Duchom mogą do czegoś przydać. A ty, gdy potrzebujesz pomocy, zwykle idziesz po nią tylko do zwierzaków i roślin.

Duch coś mruczy niewyraźnie i robi nieszczęśliwą minę, ale w końcu dziękuje Ojoho za informacje i postanawia odnaleźć tę Marlinkę, co maluje dziwne ptaki.





Nie jest to trudne teraz, gdy już wie kogo szukać. Zmniejsza się do rozmiaru średniej wielkości psa i wskakuje przez okno do pokoju Marlinki.

- Ojeju! To ty! Od razu cię poznałam. Tyle o tobie słyszałam od Ojoho! - dziewczynka jest bardzo przejęta i szczęśliwa.

- Nooo, to ja, rzeczywiście - odpowiada ostrożnie Duch, trochę zaskoczony tak entuzjastycznym przyjęciem.

Okazuje się, że Marlinka od początku wierzyła w opowieści Ojoho i bardzo chciała spotkać Ducha Mierzei. Jednak z powodu swej choroby musi leżeć w łóżku, wydawało się więc, że jej marzenie nie ma szansy się spełnić. Wtedy zaczęła rysować portrety ptaków. Wiedziała, że Mierzeja (i jej Duch) są wielkimi miłośnikami ptaków, ona sama też zawsze je lubiła. A od czasu kiedy zachorowała i nie wychodzi z domu, jednym z jej ulubionych zajęć stało się obserwowanie śmigających po niebie skrzydlatych istot wszelkich kolorów, rozmiarów i gatunków. Bardzo zazdrości im tego, że mogą swobodnie śmigać po świecie. Namalowała już setki ptasich portretów. A gdy w okolicy zrywał się wielki wiatr, otwierała okno i wyrzucała po kilka obrazków na zewnątrz. Miała nadzieję, że te namalowane ptaki dolecą do Ducha Mierzei i powiedzą mu o jej pragnieniu.

- Myślałam, że to głupie i dziecinne; bałam się, że ktoś zobaczy co robię i mnie wyśmieje. Lecz nie wiedziałam jak inaczej mogę cię przywołać - kończy dziewczynka z uśmiechem.

Duch jest poruszony opowieścią Marlinki, ale jedna rzecz nie daje mu spokoju. W końcu nieśmiało pyta:

- No dobrze, ale dlaczego rysujesz takie ptaki, których nie ma naprawdę?

- Bo łatwiej mi rysować takie fantastyczne. Wtedy nikt nie może mi powiedzieć: „Eee, to wcale nie przypominamewy”. Albo: „strasznie koślawy ten myszołów, podobny raczej do sowy”. Brrr, nie cierpię jak ktoś mi tak mówi.

- Wiesz co? - wykrzykuje nagle Duch - Mam pomysł! Twoje wymyślone ptaki są super. Ale niektóre prawdziwe też wyglądają jak z bajki. Możemy zrobić taką zabawę-zgadywanke: „Rozpoznaj które ptaki są prawdziwe, a które są wytworem wyobraźni”. Co ty na to?



Marlince bardzo pomysł się spodobał. A ty teraz możesz spróbować w taką zgadywanke się pobawić. Popatrz na obrazek. Jak myślisz, które z przedstawionych na nim ptaków istnieją naprawdę, a które są wymyślone?





Mierzeja W. jako schronienie rzadkich roślin

Duch Mierzei leży sobie na wznak i myśli o łagodnych wiatrach i słonecznych dniach. Tych, które już minęły i tych, co wkrótce nadejdą. Bo teraz jest przenikliwe zimno i bardzo wietrznie. Duch ma już dość ciemnej i zimnej pory roku. Tęskni za wiosną, za ciepłem i za tym magicznym czasem, gdy wszystko rośnie, rozwija się i budzi do życia z zimowego snu. Wtedy przypomina sobie opowieść pewnej dziewczynki. I chociaż ta historia wydarzyła się, kiedy było jasno i ciepło, to wspominając ją Duch ciężko wzdycha. Bo nawet wiosną zdarzają się trudne sytuacje, które nie wiadomo jak rozwiązać. Posłuchaj, a dowiesz się, co martwi Ducha.

Mikołajek nadmorski

Tata Tosi jest leśnikiem. Zabrał ją dziś ze sobą do pracy. Będą sadzić rośliny na wydmach. Rośliny trzymają wydmy swoimi korzeniami, żeby ich wiatr nie porwał.

- Tak, jak wy z mamą trzymaliście mnie za ręce w czasie tej wielkiej wichury - śmieje się Tosia. Chociaż wtedy naprawdę się bała, że wielki wicher porwie ją jak balonik. Na wszelki wypadek, gdyby wicher był silniejszy od rodziców, wsadziła sobie do kieszeni kurtki dwa kamienie - tak ciężkie, że ledwo wstała. Pograżona we wspomnieniach Tosia zagapiła się i tata z resztą leśników gdzieś jej zniknął. Ale ktoś jeszcze jest na wydmach, choć przecież nie powinno się po nich chodzić. Ojej, to jakiś chłopak, większy od Tosi, w niebieskiej koszuli, wrywa świeżo posadzone roślinki.

- Co ty robisz? - krzyczy Tosia. Trochę się boi tego chuligana, ale przecież tata na pewno jest gdzieś blisko. Chłopak odwraca się. Tosia widzi ze zdziwieniem, że jego oczy - niebieskie, jak koszula - pełne są łez.

- One mnie zabijają - mówi nieznanomy - Jak urosną duże, umrę.

Tosia nic nie rozumie. Wtedy on zdradza jej swój sekret. Tosia jest przejęta, pomaga chłopcu, któremu na imię Mikołaj (ale wołają mnie Mikołajek - dodaje), wrywać świeżo posadzone roślinki.



- Tośka, co ty wyprawiasz? Natychmiast przestań! - głos taty zapowiada bardzo poważne kłopoty.

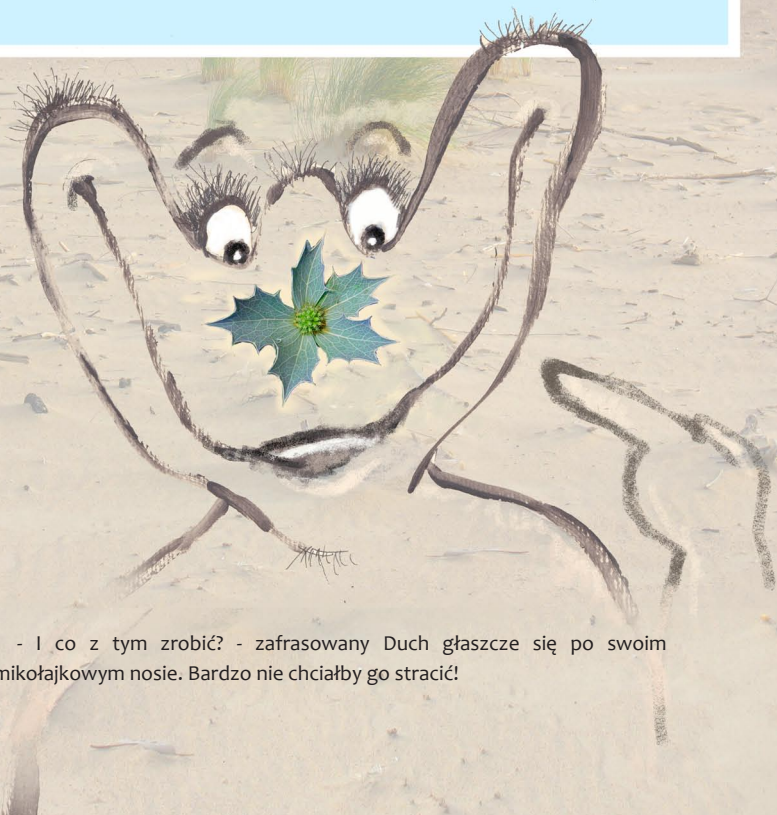
- Ale to zabije Mikołajka - płacze dziewczynka. Rozgląda się wokoło, ale niebieskookiego chłopca nigdzie już nie widać. Tata kuca na wydmie, obok niepozornej roślinki.

- Faktycznie rośnie tu mikołajek nadmorski. Skąd go znasz? - pyta zdziwiony.



Jak chronić mikołajka nadmorskiego?

Rzeczywiście istnieje konflikt pomiędzy potrzebami mikołajka nadmorskiego, a innymi roślinami, np. sosnami, czy różami, które ludzie sadzą na wydmach, by chronić je przed niszczącym działaniem fal morskich. Niestety, wzrastające drzewa i krzewy zaciniają coraz większe obszary piaszczystej części Mierzei. A tego mikołajek bardzo nie lubi. Im więcej cienia, tym mniej mikołajka.



- I co z tym zrobić? - zafrasowany Duch głaszcze się po swoim mikołajkowym nosie. Bardzo nie chciałby go stracić!

Mierzeja W. jako ulubiony dom zwierzaków

Idzie Duch Mierzei Wiślanej przez las. Ma na sobie długi, szczerlnie zapięty płaszcz, w ogóle jakiś taki cały jest zapięty i schowany w sobie. Tylko spod tego płaszczka co i raz wydobywają się jakieś niesamowite dźwięki: a to dziwne piski, a to pomrukiwania niepokojące, a to kłaskania melodyjne...

- Dokąd się tak spieszysz?

Duch, trochę spłoszony rozgląda się na wszystkie strony - wygląda tak, jakby ktoś przyłapał go na gorącym uczynku. Już mu się wydaje, że tylko mu się wydawało, że ktoś coś do niego powiedział, gdy zza niewielkiego krzaczka wyskakuje niewielka dziewczynka w pasiastej bluzie i pytająco patrzy wielkimi śmiejącymi się oczami.

- Jestem Sofia, no, takie imię dostałam - przedstawia się Duchowi. I powtarza swoje pytanie.

A Duch wybiera się na Wszechświatowy Zlot, Złaz i Zjazd Krain Geograficznych. Pustynie, puszcze, lasy i bory, morza i pojezierza, niziny i wyżyny, góry i pogórza - wszystkie, które chcą się spotkać z innymi mają się dziś stawić w umówionym, ściśle tajnym miejscu, by zastanowić się jak żyć w dzisiejszych, trudnych czasach oraz poopowiadać sobie dowcipy o ludziach. Krainy umówiły się, że żadnemu człowiekowi nie pisną słowa o spotkaniu. No, to teraz Duch Mierzei ma kłopot, bo Sofia najwyraźniej jest człowiekiem. A Duch nie cierpi kłamać. Przestępuje zakłopotany z nogi na nogę, aż w końcu bąka, trochę niewyraźnie:

- Umówiłem się za znajomymi, no wiesz, takie pogaduszki...

- Mogę iść z tobą? - pyta dziewczynka.

- Nie, nie, absolutnie - woła przerażony Duch ale zaraz się mitguje i znacznie spokojniej proponuje Sofii spotkanie późnym popołudniem. Dziewczynka jest trochę zawiedziona, ale gdy Duch obiecuje jej niespodziankę po swoim powrocie, uradowana, w podskokach biegnie pochwalić się koleżankom.

Duch oddycha z ulgą i zadowolony, że tak łatwo wybrnął z trudnej sytuacji szybko podąży w umówione miejsce.





Spotkanie nie było zbyt udane: większość krain nie przybyła, okazało się, że każda z nich ma jakiś poważny kłopot. Te, które na Złot dotarły, były złe na tamte, które nie dotarły. Dowcipy o ludziach były średnie (tylko Tatry opowiedziały zabawny żart o zagęszczonych człowiekach). Ostatecznie postanowiono przełożyć imprezę na następny miesiąc. I wszyscy się jakoś tak niepostrzeżenie rozeszli, że Duch nie zdążył się pochwalić tym, czym się chciał pochwalić. Nawet górnego guzika płaszcza nie rozpiął, żeby pokazać, co tam się skrywa.

Wraca Duch ze Złazu, już prawie jest u siebie, aż tu wyskakuje zza wydmy wielbłąd. Jednogarbny - czyli dromader. I woła ten dromader do Ducha:

- Mam zamiar zamieszkać na Mierzei! Czyli na tobie. Chcesz?

- Szanowny Panie Wielbłądzie - mamrocze zaskoczony Duch - ja nie jestem dobrym miejscem do zamieszkania dla wielbłądów. Ani jeden nie mieszkał dotąd na moim obszarze, to chyba coś znaczy? Nie ten klimat.

- Przepraszam, ale najwyraźniej mijasz się z prawdą, drogi Duchu. Od wielu godnych zaufania osób z miasta o pięknej nazwie Krynica Morska, słyszałem, że macie tu Wielbłądzi Garb. A skoro jest garb wielbłądzi, musi być przynajmniej jeden wielbłąd, to logiczne.

Duch uśmiecha się od ucha do ucha:

- Ach, to o to chodzi. Nieporozumienie. Prawda, mamy Wielbłądzi Garb, lecz to nazwa najwyższej stałej wydmy na całej Mierzei Wiślanej, a ponoć nawet w całej Europie nie ma wyższej. No, ale wydma to wzgórze z piasku i nie ma nic wspólnego z prawdziwymi wielbłądami.

Dromader jest wstrząśnięty tym co usłyszał, przez chwilę nie może wydusić z siebie ani słowa. Jednak po chwili znowu zaczyna naciskać:

- No to może ja będę pierwszym wielbłądem w tych stronach. Bo wiesz, ja trochę dziwny wielbłąd jestem, w Afryce jest mi zdecydowanie za ciepło. Proooooszę, zgódź się - robi słodką (jak na wielbłąda) minę i zabawnie przewraca oczami.

Duch trochę jest zakłopotany; obawia się, że wielbłądowi raczej nie mieszkałoby się na Mierzei zbyt dobrze. Z drugiej strony przykro patrzeć na wielbłądzą rozpacz - ten dromader strasznie jest uparty i bardzo mu zależy na przeprowadzce na Mierzęję. Duch się zastanawia, wielbłąd w napięciu czeka na decyzję, a tu z głębin szczelnie zapiętego płaszcza wyglądają główki i głowy, pyski i mordy, świecące oczy i ptasie dzioby.







I zaczynają prosić Ducha Mierzei: „Co ci zależy, niech sobie z nami pomieszka... Przecież jesteś taki dobry dla zwierząt. A może nam się taki garbatek do czegoś przyda na plażach lub wydmach?”

I tak oto wychodzi na jaw to, co Duch ukrywał od samego rana pod szczelnie zapiętym płaszczem - to cały zestaw zwierzęcych mieszkańców Mierzei, którym chciał się pochwalić na Zlocie. Bo Duch jest bardzo dumny z tego, że Mierzeja jest tak przyjaznym miejscem dla bardzo różnych zwierząt. Kogo tam nie ma pod zielonym płaszczem Ducha: wysuwają się ptasie dzioby różnorakiej długości i kształtów, tu sterczą słuchy (czyli uszy) zająca, tam miga ruda lisia kita, a wąsiki wydry i jenota łaskoczą Ducha w nos. Niektóre zwierzęta pokazują zęby - bóbr szczyrzy swoje wystające siekacze, a dzik prezentuje długie szable, ale jest to szczyrzenie i prezentowanie całkowicie przyjazne. Nawet żmija zygzakowata i piękny turkusowy padalec (który jest, jak wszystkie padalce, jaszczurką bez nóg), wypęzają z rękawów płaszcza i przytaczają się do głosów popierających przyjęcie wielbłąda do wielkiej mierzejowej rodziny.

Duch jednak ciągle się waha. Wtedy spod płaszcza wyskakują trzy duże, rogate zwierzęta.

- To nasz kuzyn - wołają. Po czym odczytują krótką petycję (czyli prośbę):

“My, niżej podpisane zwierzęta parzystokopytne, popieramy prośbę pana Dromadera Camelus Dromedarius o zgodę na zamieszkanie na Mierzei Wiślanej i zobowiązujemy się do udzielenia mu wszelkiej pomocy, koniecznej imigrantowi.”

Podpisano:

Sarna Capreolus Capreolus, Łoś Alces Alces
i Daniel Dama Dama



Chwilę trwa zanim Duch wyjaśni sam sobie, że te dziwne imiona to łaćńskie nazwy zwierząt, a imigrant to ktoś, kto przybył z innego kraju, aby osiedlić się w nowym miejscu.

- Zaraz, zaraz! Ja też jestem parzystokopytny. A moje łaćńskie imię brzmi *Sus Scrofa* - wykrzykuje Dzik i przepycha się przez tłum zwierząt, żeby także złożyć podpis pod petycją.

- Zatem nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się i powitać pana, panie Dromaderze w naszych progach - uśmiecha się Duch, a wszystkie zwierzaki wiwatują, po czym wracają pod skrzydła płaszczu Ducha. Dromader woli iść sam, aby móc podziwiać piękno swojego nowego domu.

Idzie sobie Duch Mierzei w ponownie szczelnie zapiętym zielonym płaszczu, za nim dreczce wielbłąd z uśmiechniętym pyskiem, aż tu nagle jakaś dziewczynka w pasiastej bluzie wygląda zza krzaka:

- A co z moją niespodzianką?

Duch Mierzei podskakuje wystraszony a potem zaczyna rozglądać się nerwowo. Zupełnie zapomniał o Sofii i swojej obietnicy. Gdy spotkali się po raz pierwszy, strasznie zależało mu, żeby nie spóźnić się na Złot i trochę na odczepnego obiecał Sofii tę niespodziankę. Nie, nie znaczy to, że okłamał dziewczynkę, wtedy naprawdę miał jakiś pomysł na niespodziankę dla niej. Ale to było wtedy, a potem tyle się działo, że teraz kompletnie nie może sobie przypomnieć, co miał na myśli. Co tu zrobić? Chyba będzie musiał się przyznać, lecz wtedy Sofii będzie przykro. Ogląda się Duch ze wstydem za siebie, patrzy i widzi wielbłąda. I myk! Doznaje olśnienia.

- Oto niespodzianka! - woła uszczęśliwiony - Od dziś będziemy mieli wśród mierzejowych zwierząt wielbłąda. O tego! Z jednym garbem.

Dromader dumnie pręży swój jedyny garb, a dziewczynka piszczy z wrażenia:

- Ojeju, rzeczywiście, to prawdziwy wielbłąd! I będzie można na nim się przejechać?





Mina wielbłąda od razu rzędzie, a Duch z przyganą w głosie mówi:
- No coś ty, przecież to dzikie zwierzę, a nie zabawka. Jeśli zostanie z nami na dłużej, będzie można czasem, być może, go podziwiać. Ale żadnych przejażdżek.



Zwierzęta na Mierzei

Nie tylko ptaki dobrze czują się na Mierzei Wiślanej. Oto lista zwierząt, które można tu spotkać: lis, jenot, borsuk, kuny (domowa i leśna), łasica, wydra, tchórz, gronostaj, dzik, bóbr, sarna, daniel, jeż, kret, ryjówki, zając szarak, wiewiórka, żmija zygzakowata, padalec turkusowy, a także foka szara oraz licznie występujące tutaj nietoperze. Niestety wielbłąda na razie na Mierzei nie spotkano, autorzy tej opowieści chyba troszkę za bardzo się rozpędzili. Za to w Jantarze istnieje hodowla strusi. A wydma zwana Wielbłądzim Garbem znajduje się niedaleko Krynicy Morskiej i naprawdę jest najwyższą utrwaloną wydumą w Europie.



daniel

borsuk

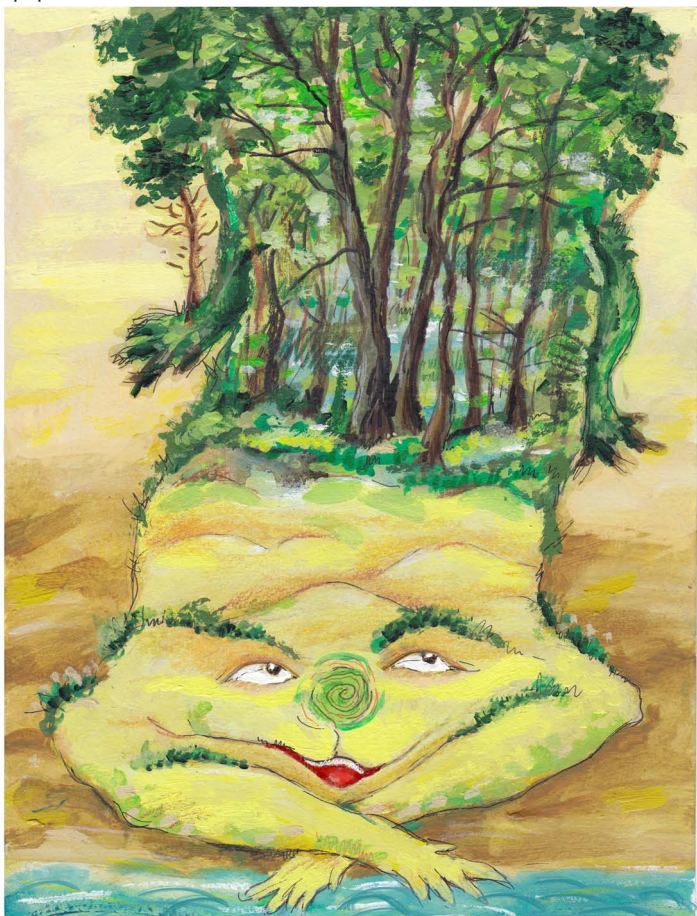
wiewiórka

bóbr

zając

Przekrojec

Dzięki Duchowi Mierzei Ojajo poznaje rozmaite tajemnicze istoty, o których istnieniu nie miało pojęcia ani ono, ani wujek Tomek, który jest strażnikiem leśnym, ani nawet babcia Marylka, choć mieszka na Mierzei od urodzenia, czyli już prawie siedemdziesiąt lat. Jedną z takich tajemniczych istot jest Przekrojec, którego Ojajo poznało w zeszły czwartek. To naprawdę bardzo niezwykły jegomość. Tylko popatrz:





Dzięki Przekrojcowi łatwiej zrozumieć, jak zbudowana jest Mierzeja Wiślana. Gdy Duch ma kłopot z jakimś człowiekiem, który nie może tego pojąć, wzywa Przekrojca i na nim wszystko może pokazać:

- O! Widzisz? Jest stworzony z piasku i taki pagórkowaty, tu, na samym dole, u podstawy. Cała mierzeja jest piaskowa. Tylko, że tego nie widać, bo jest porośnięta - przez drzewa i inne rośliny. Lasy pokrywają większość terenu mierzei. Korzenie drzew są taką jakby konstrukcją, szkieletem niepozwalającym piaskom swobodnie się przesuwać. Ale na samym dole jest woda, dlatego miejsca pomiędzy wzgórzami są wilgotne, a tam gdzie teren obniża się najbardziej zdarzają się miejsca bagniste lub podmokłe, a nawet torfowiska - to również pokazuje Przekrojec na swym ciele.

Tak opowiada Duch Wiślanej Mierzei. A Przekrojec? Czasami się ujawnia, a czasami znika, zaszywa się gdzieś tak, że nikt, nawet Duch, nie może go znaleźć. No i jak tu tłumaczyć, jak uczyć? Może wymyślisz na to jakiś własny sposób?



Skąd się wzięła Mierzeja?

Pewien chłopiec mieszkający w Stegnie koniecznie chciał spotkać Ducha Mierzei. Polował na niego bardzo długo, chodził na plażę i do lasu, czaił się w trzcinowiskach, ostrożnie przemierzał tereny bagniste. Bywał też w różnych mierzejowych rezerwatach przyrody, gdzie, wydawałoby się, Ducha spotkać najłatwiej. I nic. Aż w końcu jego upór został nagrodzony - Duch pojawił się w jego śnie i zapowiedział, że wkrótce zobaczą się na jawie, pod warunkiem, że Dominik (bo tak miał ten chłopiec na imię) przygotuje jakieś ciekawe pytanie. Dominik się ucieszył, ale potem, po obudzeniu zaczął się martwić, że nie uda mu się wymyślić nic, co zadowoliliby Ducha. Jak ktoś się czymś bardzo przejmuje, to często zaczyna mieć w głowie pustkę - trudno mu myśleć, a co dopiero wymyślić coś oryginalnego. Wpadł w końcu na pewien pomysł, ale z tego stresu nie był pewny czy pomysł jest dobry. Poza tym bardzo się bał, że kiedy w końcu Ducha spotka, to zapomni, o co chciał zapytać.

Kiedy więc w końcu Duch Mierzei stanął na ścieżce, którą Dominik szedł do babci, on natychmiast, bez żadnych powitań, wyplalił:

- Skąd się wzięła Mierzeja?

I od razu odetchnął z ulgą. Najgorsze już miał za sobą. A drugi kamień z serca spadł mu, gdy Duch, usłyszawszy pytanie, uśmiechnął się szeroko i przeciągnął leniwie. Chłopiec bardzo się bał, że Duch uzna jego pytanie za głupie albo zbyt zwyczajne. Tymczasem widać, że sprawiło mu ono przyjemność. Potwierdziły to już pierwsze słowa jego odpowiedzi:

- Super! Bardzo dawno nikt mnie o to nie pytał. Może nawet nigdy nikt mnie o to nie zapytał? Hmm, nie pamiętam... No, ale do rzeczy. Jeśli uważnie przyjrzyysz się mojemu pyskowi, zobaczysz, że jestem zbudowany z bardzo wielu różnych materiałów, czyli substancji: są tu piaski, woda, ziemia, przeróżne rośliny... Można by długo wyliczać, gdybym chciał opisać się bardzo szczegółowo. Zapytasz może, jak to się stało, że wszystkie te różnorodne składniki stworzyły tak piękną i harmonijną całość? Ach, to bardzo długa historia. Naprawdę chcesz jej wysłuchać?





Tak wyglądały narodziny Mierzei.



Przeczytasz o tym dalej →



Dominik z entuzjazmem potakująco potrząsnął głową, a wtedy Duch rozparł się wygodnie na wielkim płacie zielonego mchu i rozpoczął swoją opowieść:

- Było to tak: Ziemia powiedziała: „Mam dość tego chłostania przez fale - ciągle mnie uderzają, zabierają, zalewają... Chcę mieć jakąś ochronę”. I zbudowała wielki piaszczysty wał - to był początek Mierzei. Eee, to chyba nie tak.... To Morze zakochało się w Ziemi, ale nie wiedziało, jak jej o tym powiedzieć. Zaczepiało więc ją na różne sposoby, najczęściej wysyłając swoje fale, by Ziemię szczypały, łaskotały i nie dawały w ten sposób o morzu zapomnieć. Przy okazji fale nanosiły mnóstwo piasku. I w końcu ten piasek stworzył Mierzeję. Nie, nie, nie! Było zupełnie inaczej: właśnie że Wiatr zdecydował o powstaniu Mierzei.

- Ojeju! Zapomniałem jak to było - Duch marszczy czoło i próbuje sobie przypomnieć - No tak! Przecież nie mogę tego pamiętać, bo mnie, czyli Mierzei, wtedy jeszcze na świecie nie było. Muszę przypomnieć sobie to, co opowiadali mi rodzice. A wiesz, co jest najciekawsze?

Dominik kręci głową, że nie wie. No bo skąd miałby wiedzieć...

- Ludzie mają zazwyczaj dwoje rodziców, prawda? - kontynuuje Duch - A ja? Więcej! Bo troje. Uwaga! Będę wyliczał: Ziemia czyli Łąd to raz. Niebo, a właściwie Wiatry hulające w powietrzu - to dwa. Morze, a w gruncie rzeczy reprezentujące je Morskie Fale - to trzy. Wszystkie te żywioły sprawiły, że Mierzeja się narodziła. To trwało strasznie długo. Spotykały się nie tylko trzy żywioły, ale także różne energie i uczucia: cierpliwość i równowaga Ziemi, która ze spokojem przyjmuje wszystko, co przynosiły jej Morze i Wiatr.



Moc i wigor Powietrza, które jest w nieustannym ruchu, ciągle coś tworzy i zmienia, przywiewa, wywiewa, nadmuchuje. A także upartość Wody, której fale przybiegają do Ziemi nieustannie i bez przerwy, choć z różną mocą. Tak jest teraz i tak było, gdy się rodziłam. Czasem, poganiane przez szalone wiatry, wściekle atakowały Ziemię, czasami wygłupiały się zachęcając ją do wspólnej zabawy. A innym razem leniwie ją masowały, głaskały i delikatnie muskały. Nigdy jednak nie ustawały. I tak energia Wody, energia Ziemi i energia Powietrza nieustannie się ze sobą spotykały, walczyły i współpracowały, rozmawiały i się kłóciły, a w końcu, w wyniku tego wszystkiego, po wielu, wielu latach, a może nawet stuleciach - powstała Mierzeja.

- A kiedy to się stało - pyta Dominik.

- Ha! Tego się nie da powiedzieć, Te narodziny trwały bardzo długo, to nie była jednak chwilka.

- Aaa. Moja mama powiedziała, że ja też długo się rodziłem.

- No, ale na pewno nie tak długo jak ja - śmieje się Duch.



Powstanie Mierzei Wiślanej

Mierzeja Wiślana zaczęła się tworzyć około 6 tysięcy lat temu. W miejsce, gdzie się znajduje fale morskie przynosiły piasek pochodzący z abrazji (o niej dowiesz się w kolejnej przygodzie Ducha Mierzei) z brzegów Półwyspu Sambijskiego (możesz go znaleźć na mapie Europy - znajduje się na wschód od Mierzei Wiślanej, na terytorium Rosji). Z kolei działanie wiatru (czyli tak zwane procesy eoliczne) doprowadziło do powstania wydm, na których z czasem wyrosły rośliny i osiedliły się zwierzęta. Dzisiejsza Mierzeja Wiślana to piaszczysty wał, rozciągający się na długości około 90 km od Sopotu po okolice miejscowości Bałtyjsk na terenie Federacji Rosyjskiej. Na zachodnim odcinku od Gdańska do Kątów Rybackich Mierzeja Wiślana łączy się z Żuławami Wiślаныmi. Tereny te zostały jakby dobudowane do Mierzei z materiału (piasku, mułu itp.) przyniesionego przez wody Wisły. Pierwotnie Mierzeję Wiślana porastały lasy liściastej mieszane, jednak zostały wycięte ponad 200 lat temu. Na ich miejsce posadzono lasy sosnowe, które rosną tutaj do dziś.



Kim jest złowroga Abrazja?

Pewnego razu Duch Mierzei podsłuchał rozmowę dwojga ludzi. Najpierw usłyszał jakieś ludzkie głosy i zaraz chciał uciekać, bo najczęściej nie podoba się mu to, o czym ludzie rozmawiają: przeważnie o jakichś komórkach, pieniądzach, lekcjach do odrobienia, tańcach z gwiazdami, meczach - same nudne i mało ważne dla Ducha rzeczy. Ale zanim zdążył się oddalić, zorientował się, że ci akurat rozmawiają o nim, no, właściwie o niej - o Mierzei Wiślanej:

- Myślisz, że Mierzeja długo jeszcze będzie istnieć?

- No, nie wiem, bardzo bym chciała, ale sam wiesz, jak trudno jest walczyć z Abrazją.

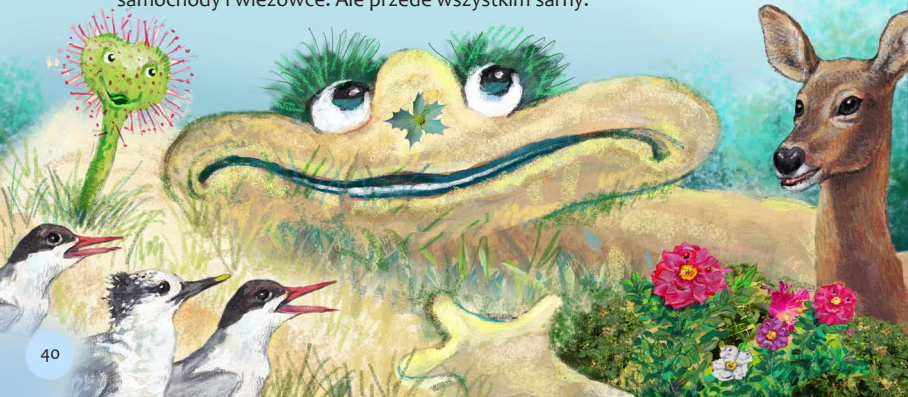
Duch przeraził się nie na żarty: jak to? Dlaczego nikt mu nie powiedział, że coś mu grozi? Zaczął biegać, pytać wszystkie znajome i nieznanne zwierzęta i rośliny. Kim, lub czym jest ta złowroga Abrazja? Każdej pytanej istocie kojarzyła się z czym innym...

Rybitwy były przekonane, że Abrazja to wielkie państwo w Ameryce Południowej.

- Może ta Abrazja chce nam wypowiedzieć wojnę? - powiedziały i zaraz zaczęły się poważnie martwić.

Pewna bardzo pewna siebie rośliczka stwierdziła, że Abrazja to taka mafia, która przyjechała z jednego odległego kraju i ma zamiar rządzić się nad Bałtykiem. Może będzie likwidowała wszystkie nadbałtyckie mierzeje?

A sarny sądziły, że Abrazja to potwornie ogromne przedpotopowe zwierzę, które przechowało się w jakimś lodowcu, teraz wylazło i będzie pożerać wszystko, co jej w paszczę wpadnie: sarny, ludzi, mierzeje, góry, samochody i wieżowce. Ale przede wszystkim sarny.



Jednak nikt nie wiedział niczego na pewno. Duch postanowił sprawę gruntownie przemyśleć. Zasył się w najmniej uczęszczanym zakątku rezerwatu „Buki Mierzei Wiślanej”. Myślał i myślał i tak się zamyślił, że przestał dostrzegać, co się wokół niego dzieje. A działo się dużo. Najpierw zmieniło się światło: pociemniało, potem gwałtownie pojaśniało i znowu się ściemniło, tylko dużo bardziej niż za pierwszym razem. Zaczął wiać porywisty wiatr, z oddali dobiegał głośny huk wzburzonego morza, co i raz dawały się też słyszeć jakieś odległe, ale groźne pomruki. Wszystkie ptaki pochowały się w dziuplach i gniazdach, a zwierzęta rozbiegły się do swych norek, jam i legowisk.

Kiedy Duch zorientował się w sytuacji, burza rozszałała się na dobre. Pioruny waliły co chwila jak oszalałe, fale wznosiły się na wysokość kilku pięter, wiatr wył tak przerażająco, że Duch, który nie jest specjalnie strachliwy, co chwila kulił się i popiskiwał. Wreszcie zaczął wrzeszczeć na całe gardło:

- Ratunkuuu! Poomooooocyy!!!

Jednak ryk wiatru i grzmot szalejących fal zagłuszał wszelkie wołania. Przerażony Duch był przekonany, że jest już po nim. Zrozpaczony chciał uciekać, ale wichura była szybsza i dopadła go natychmiast. Próbował się schować, ale sztorm był wszędzie, wciskał się do każdej mysiej dziurki i króliczej norki.

Wtedy Duch zebrał się na odwagę i popatrzył w oczy tej szalonej nawałnicy i zobaczył, że Sztorm dobrze się bawi, wcale nie jest wściekły, tak naprawdę nie ma zamiaru nikomu nic złego zrobić. Po prostu ma tak wielką moc, że zupełnie niechący czasem przewraca lub mocniej szarpie kogoś, kto akurat wejdzie mu w drogę. Nie tak łatwo się zatrzymać, gdy jest się Burzą Morską.

Duch Mierzei chciałby ze Sztormem pogadać, zapytać o tę abrazję, może on ją zna? Ale ze Sztormem nie można wdać się, ot tak, w towarzyską pogawędkę. Żeby się czegoś od niego dowiedzieć, trzeba umieć odważnie stawić mu czoła. Duch, trzęsąc się ze strachu, zaczyna znowu patrzeć w niebo. I wtedy dostrzega wielką, wielką buzię. Tak! To Niebo z wszystkimi swoimi wiatrami!



- Tato! Mamo! - woła Duch, bo nagle zdaje sobie sprawę, że coś podobnego działo się wówczas, gdy Mierzeja powstawała. Teraz, tak jak wtedy, Morze, Niebo i Ziemia wirują w szalonym tańcu. Wówczas ten taniec tworzył Mierzeję, lecz teraz takie gwałtowne sztormy mogą ją niszczyć. A na pewno powodują jej przemianę. Bo Mierzeja, tak jak wszystkie żywe istoty, nieustannie się zmienia, rozwija, przekształca, kiedyś zaś będzie musiała zniknąć, czyli umrzeć.

Ale to stanie się za wiele, wiele lat. Nie dziś, nie jutro, ani nawet nie wtedy, gdy Ojco z Dziecka stanie się Zupełnie Dorosłą Osobą.

Na razie, po szalonym tańcu, Sztorm wreszcie idzie sobie na inne wybrzeże, a wyczerpany, ale i zafascynowany tym, co przeżył, Duch odpoczywa na leśnej polance. Zupełnie przypadkiem na tej polance pojawia się pani Jola z Parku Krajobrazowego „Mierzeja Wiślana”. Duch dobrze zna panią Jolę, dlatego korzystając z okazji nieśmiało pyta ją, czy zna może tę tajemniczą abrazję.

- A, abrazja. Zaraz ci wszystko wytłumaczę - mówi pani Jola. I rzeczywiście tłumaczy. Okazuje się, że Duch Mierzei - zupełnie nie mając o tym pojęcia - dopiero co spotkał abrazję! W notce poniżej znajdziesz wszystko, czego Duch dowiedział się od pani Joli. Jak sądzisz, co Duch myśli teraz o abrazji? A co w związku z nią może czuć?



Abrazja

Abrazja to proces niszczenia powierzchni ziemi przez wody morskie lub oceaniczne. Podczas sztormowej pogody silne fale morskie podcinają brzegi Mierzei Wiślanej, wypłukując piasek z podnóża wydmy, w wyniku czego tworzą się zagłębienia, zwane niszami abrazyjnymi. Nisze pogłębiają się coraz bardziej, aż w końcu dochodzi do osunięcia się fragmentu wydmy. Proces ten powoduje, że na pewnych odcinkach Mierzeja Wiślana staje się węższa. Na szczęście w wielu miejscach morze „oddaje” materiał skalny. Tam, gdzie wydmy nadmorskie pokrywa zwarta roślinność oraz istnieją zabezpieczenia, które wykonał człowiek (pracownicy Urzędu Morskiego wykładają gałęzie i sadzą roślinność ochronną), abrazja nie wyrządza dużych szkód.



Co gryzie Mierzeję W. czyli zgryzoty Mierzei

Nie, nie, nie jest tak, jak, być może, pomyśleliście. Mierzeja nie ma problemów ze zgryzem; nie musi zakładać na zęby żadnego aparatu. Nie gryzie też jej żadne zwierzę, ani żaden potwór. Chyba, że potworem nazwiemy quada...

Te straszne quady...

- Tak! Tak! - to wtrąca się Duch Mierzei - Tak! Tak! To straszne potwory, te Kłady. Potwory, które się wcale nie kładą, tylko ryczą i niszczą mnie i rozjeżdżają doszczętnie i bez żadnej litości! Duch, kiedy tylko przypomina sobie o istnieniu quadów, zaraz traci dobry humor. Kiedy te czterokołowe straszyla zaczynają ryczeć, wszystkie zwierzęta wpadają w panikę. Niektóre uciekają tak gwałtownie, że robią sobie krzywdę, inne wynoszą się z terenu, który wydaje się im niebezpieczny, jeszcze inne stają się strachliwe i nerwowe. Rośliny mają jeszcze gorzej, bo one nie mogą uciekać. I mało kto zwraca uwagę, gdy giną pod kołami najeźdźców. Mało kto staje w ich obronie. Ale najgorsze dla Ducha jest to, że takie pojazdy niszczą piaszczyste wydmy, pagórki porośnięte roślinnością i te zupełnie bezbronne, usypane z piasku. Jeśli one zginą, przestanie istnieć Mierzeja Wiślana. Duch aż trzęsie się ze zgrozy na taką myśl.

Pewnego razu wędruje zgnębiony po lesie, myśli o tych niszczących wszystko potworach i stratach, jakie ponosi przez nie Mierzeja. Patrzy: a tu małe stado quadów cicho pasie się pod wielką sosną.

- Ej, wy, tylko nie ryczcie - zaczyna Duch ostrożnie.

Bardzo się boi, że zaraz na niego z wielkim hałasem naskoczą i przejadą. Ale pojazdy stoją cicho i w ogóle się nie odzywają. Ośmielony Duch podchodzi zupełnie blisko i kilka razy zagaduje. Po trzeciej takiej zaczepce, odzywa się Czerwony Quad:

- O co chodzi?

No to Duch od razu wylewa wszystkie swoje żale, opowiada o zniszczeniach jakie powodują, mówi, że to jest bardzo niesprawiedliwe i jak bardzo go to złości. A poza tym jeżdżenie po wydmach i lasach i innych chronionych terenach jest niezgodne z prawem.





- To nie do nas te pretensje - ucina Niebieski Quad.

- Jak to? - dziwi się Duch - Wiem, że niektóre motocykle także prowadzą niszczycielską działalność, ale jednak, przepraszam bardzo, przede wszystkim to wy jeździcie, jak szalone wszędzie, także tam, gdzie nie wolno.

- Jeździć jeździmy, ale kierują nami ludzie. To oni decydują gdzie jedziemy, jak jedziemy i po co jedziemy - pomrukuje Czerwony.

A Duchowi zdaje się, że słyszy nutkę goryczy w jego głosie.

- Ale jeśli nie chcecie, to nie jeźdźcie! Zawsze możecie się zepsuć, wylać gdzieś paliwo, albo pojechać tam, gdzie wy chcecie.

- To nie takie proste, chyba nie za bardzo znasz się na motoryzacji - pierwszy raz w tej rozmowie Czerwony lekko się uśmiecha - Poza tym mamy swój honor. Ludzi nas tworzą, więc robimy to, czego od nas wymagają.

Duch jeszcze przez parę minut dyskutuje z pojazdami i dochodzi do wniosku, że faktycznie powinien raczej porozmawiać z ludźmi, a nie z maszynami.

I całkiem wkrótce nadarza się okazja - bo po drugiej stronie szosy urządzono tor motocrossowy.

- Ziuuu..., wrrrr...,,, ziuuu...

Od samego rana po torze śmiga nieduża postać na znajomym, czerwonym quadzie. Trudno zgadnąć, co to za postać, bo od stóp do głów skrywa ją kombinezon i kask.

- Żeby się tak ubrać w taki upał! - dziwi się Duch, po czym znika.

Ale już po chwili wyrasta tuż obok toru i robi miny do nadjeżdżającego quada. Ten zaś hamuje z piskiem kół i przyjaźnie wita się z Duchem. A Duch wita kierowcę, jednak nie tak przyjaźnie, bo jest bojowo nastawiony wobec ludzi jeżdżących na maszynach. Kierowca ściąga kask i oczom zdumionego Ducha ukazuje się piegowata buzia w otoczeniu jasnych loków.

- A więc to ty jesteś tym słynnym Duchem Mierzei - śmieje się dziewczyna.
- Dużo o tobie słyszałam. Jestem Majka.

- A ja o tobie nie słyszałam wcale, za to ciebie słyszać w całej okolicy - burczy Duch, który nadal nie ma zamiaru być przyjacielski. - Nie możesz sobie znaleźć innej rozrywki?

- Ale ja to uwielbiam! - wykrzykuje Majka. - Nie masz pojęcia, jaka to frajda tak pędzić! Wskakuj ze mną, a sam się przekonasz.

Duch się waha, ale Czerwony Quad mruga do niego zachęcająco i robi różne miny, a Majka przynosi skądś drugi kask, w ukochanym przez Ducha, tęczowym, kolorze.

- A co mi tam - macha w końcu ręką Duch - spróbuję, to przynajmniej będę wiedział, co krytykuję.

Duch jednym susem wskazuje na siedzenie za Majką. I zaczyna się jazda! W górę, w dół, w prawo i zaraz w lewo. Przy gwałtownych zwrotach Duch wrzeszczy z przerażenia. Ale wkrótce zaczyna mu się podobać ten szalony pęd i teraz wrzeszczy z radości. Na koniec wszyscy, i Duch, i Majka, i Czerwony Quad są zziębnięci i ciężko dyszą. Ale to przyjemne dyszenie - Duch czuje, jak wszystko w nim wibruje, buzuje, całe jego ciało naładowane jest energią i chęcią życia.

- Ale faaaajnie - woła Duch podskakując.

Ale już wkrótce się reflektuje - przecież nie znosi quadów, quadowych jeźdźców i ich hałasu. A przede wszystkim zniszczeń, których dokonują, jeżdżąc po Mierzei.

- Przecież ja wcale nie jeżdżę po lasach ani plaży, tylko na specjalnych torach - Majka chyba czyta w myślach Ducha, a może ma on je wypisane na twarzy?

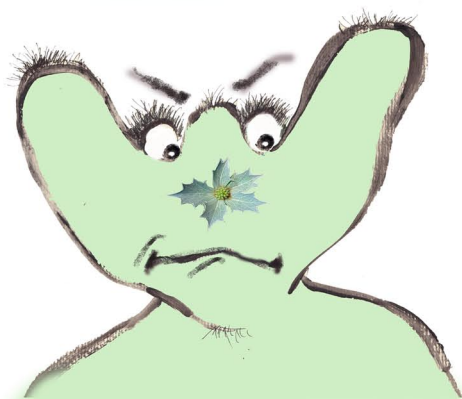
- Ty, może i tak, ale inni... No i ten hałas, co się niesie po całej okolicy.





Tak, tak, trudno jest pogodzić różne upodobania. Ale czy zawsze są one różne? Bo Majka, choć uwielbia szybką jazdę na quadzie, z przyjemnością spaceruje po pięknym mierzajowym lesie i odpoczywa na plaży, słuchając szumu morza. Wcale nie chce, żeby quady, czy motory, zniszczyły jej ulubione zakątki. Majka, Duch i Czerwony Quad postanawiają wspólnie opracować Plan Pokojowego Współistnienia dla Maszynowych Jeźdźców, ich Maszyn i Mierzei oraz jej kochających ciszę mieszkańców. To wcale nie jest łatwe zadanie! Może podsuniesz im parę propozycji?

Jak na razie na Mierzei nie ma specjalnego toru motocrossowego. Może gdyby powstał miłośnicy quadów i motorów przestaliby jeździć tam, gdzie mogą wyrządzić jakieś szkody?



Po spotkaniu z Majką Duch uspokoił się nieco. I jest spokojny przez całe trzy dni. Aż do momentu, gdy trafia na wielkie śmietnisko w lesie. Wtedy przestaje być spokojny, zaczyna być bardzo, bardzo zły, a potem postanawia działać.

Śmieciuchy i Zadeptuchy

- Co robisz? - pyta Ojoho widząc dziwne plecionki z traw, które Duch rozciąga pomiędzy drzewami - To jakieś pułapki? Chyba nie masz zamiaru łapać zwierząt?

- Ciiiiiiiiiii - Duch kładzie palec na ustach - Bo usłyszają!

- Kto? Nikogo tu nie ma poza nami - Ojoho rozgląda się dokoła, ale na wszelki wypadek ścisza głos.

- Te wredne Śmieciuchy - słyszy głos Ducha tuż przy swoim uchu - Wszędzie wejdą. Wszędzie nabrudzą.

Rzeczywiście - las pełen jest śmieci i odpadków.

- Trzeba by to posprzątać - mówi Ojoho niepewnie. Niepewnie dlatego, że wcale nie ma ochoty sprzątać tego, czego nie naśmiecilo.

- Pewnie, że trzeba. Tylko, co to da? - Duch jest wyraźnie zrezygnowany

- Czwartek dzieci ze szkoły w Sztutowie uporządkowały cały kawał lasu, a dziś widzisz samo jak to wygląda.

- I to wszystko zrobiły Śmieciuchy?





- Tak, tak. Śmieciuchy to moi wielcy wrogowie. No i jeszcze są Zadeptuchy, też straszne szkodniki.

- Zadeptuchy pewnie coś zadeptują? Ale co? Może ja też jestem Zadeptuchem? - przestraszyło się Ojoho i patrzy na swoje stopy - Bo teraz jak idę to zadeptuję mech. I piasek na ścieżce. Ale ja przecież nie umiem latać! - martwi się - Może Zadeptuchy też zadeptują, bo nie mają innego wyjścia?

- Nie mają, nie mają... - złości się Duch - Właśnie, że mają! Jest dużo wyjść z plaży, nie trzeba włązić na wydmy i deptać.

- Aaa, po wydmach to ja przecież nie chodzę - uspokaja się Ojoho.

- No i wcale na Zadeptucha nie wyglądasz. - pociesza je Duch.

Pocieszone Ojoho chce jakoś pomóc Duchowi. Postanawia przygotować znaki zakazujące Śmieciuchom i Zadeptuchom wstępu na Mierzeję. Ale jak taki Śmieciuch wygląda. Albo Zadeptuch? Ojoho pyta Ducha, ale ten wzrusza ramionami:

- Normalnie, jak Śmieciuch i Zadeptuch, a nawet jak Śmieciozadeptuch, bo takich też nie brakuje - fuka i znika.

No to Ojoho samo musi wykombinować, jak ma wyglądać taki znak. Maluje Zadeptucha z wielgachnymi stopami deptającymi wydmy i Śmieciucha z milionem torebek ze śmieciami wysypującymi się wszędzie, gdzie Śmieciuch pójdzie. A potem z tych obrazków przygotowuje wielki antyśmieciuchowy i antyzadeptuchowy plakat. Może masz ochotę zrobić podobny? Gdzie można by go umieścić?





Duch i łopata

Od jakiegoś czasu Duch ma nieprzyjemne dreszcze na widok łopaty. Zapada czasem w niespokojne sny, w których goni go wielgachna łopata i szczerząc zęby (bo ta łopata ma wielkie zęby, ostre, jak u piły) woła: „Dopadnę cię! Dopadnę cię! Ha ha ha!”

Dziwne, prawda? Tak naprawdę nie o samą łopatę tu chodzi, tylko o kopanie. A właściwie o przekopanie. A najkonkretniej o plan przekopania kanału między Zalewem Wiślanym, a morzem.



- Chcą mi odciąć ogon - skarży się Duch Ojoho, które pojawiło się na plaży po długiej nieobecności. Ojoho kiwa głową - też słyszało, o tym planie. I samo nie bardzo wie, co myśleć, bo niektórzy ludzie uważają, że to świetny pomysł.

- Mówią, że wtedy więcej statków będzie mogło pływać z morza przez Zalew do portu w Elblągu i że to dobrze, bo wszystko się będzie rozwijać - powtarza niepewnie Ojoho to, co usłyszało.

- Ja tam nie wiem, przecież statki i tak płyną. A Zalew jest płytki i ma dużo mielizn, które wędrują w tę i we w tę. Pływanie po nim wcale nie jest proste; dla dużych statków i tak stanowi problem. Tak mówią mewy, które często podsłuchują rozmowy żeglarzy i marynarzy. A u mnie były już delegacje zwierząt, które są przestraszone tym pomysłem, bo nie wiedzą, jak będą mogły się poruszać, odwiedzać swoje ulubione miejsca, albo kuzynów i kuzynki w innej części Mierzei. Chciały, żeby je uspokoić, że na pewno o nich pomyślą, że wybudują im mosty i to takie, po których nie będą się bały chodzić. A co ja im mam powiedzieć, jak sam mam mnóstwo pytań? I obaw. Duch się rozpęcza, mówi coraz głośniej i mocno gestykuluje. Widać, że ta sprawa naprawdę spędza mu sen z powiek.

- Bo tak naprawdę nikt nie wie, co może się stać, kiedy słona woda z Bałtyku przedostanie się do Zalewu. Mogą zniknąć szuwały. Wiatr może wywiać nadmorski piasek i nic nie zostanie z naszych pięknych plaż. Z poruszonego dna Zalewu mogą wydostać się różne zanieczyszczenia i zatruc rośliny i zwierzęta.

- Hmm, o tym wszystkim nikt mi nie mówił. Wygląda na to, że tu trzeba wiele spraw przemyśleć i przewidzieć - marszczy nos Ojoho.

- No właśnie. Tylko, że to wszystko jest bardzo skomplikowane. Tak naprawdę to nawet najmądrzejsi ludzie nie są w stanie przewidzieć, jakie mogą być skutki tego przekopu. Ale za to niektórzy są przekonani, że wszystkie ich pomysły są super. I uwielbiają działać na hura: nie myślimy, nie rozważajmy za i przeciw, tylko działajmy. A potem, jakoś to będzie. Wrrr... nie znoszę tego!

Ojoho widzi, że Duch jest naprawdę zmartwiony, więc Ojoho także się martwi. I zupełnie nie wie, jak pomóc Duchowi i Mierzei. Ze smętną miną myśli o tym, że są sprawy, z którymi dzieci nie mogą sobie poradzić. A Ojoho strasznie nie lubi czuć się bezradne. Zresztą, kto lubi?



Żeby nie czuć się tak okropnie, Ojoko śpiewa Duchowi ułożoną przez siebie kołysankę-pocieszankę, w której mierzajowe zwierzaki przeganiają precz daleko wszystkie szczerzące zęby łopaty. Od tego śpiewania Ojoko czuje się troszkę mniej bezradne. A Duch Mierzei, który nie umie długo się martwić, czuje się już całkiem dobrze i z zapałem dodaje nowe zwrotki do piosenki Ojoko.



Projekty przekopu



Jeszcze w XVI wieku w okolicy miejscowości Skowronki istniała cieśnina łącząca Zalew Wiślany z morzem. Potem jednak piach nanoszony przez morze zasypał cieśninę. Dzisiaj, aby wydostać się z Zalewu Wiślanego do Zatoki Gdańskiej trzeba płynąć naokoło - przez Cieśninę Piławską (możesz sprawdzić na mapie, gdzie to jest) lub rzekami: Szkarpawą do śluz w Gdańskiej Głowie i dalej Przekopem Wisły do ujścia w Mikoszewie. Od lat planuje się przekopanie Mierzei w okolicy Skowronek i stworzenie kanału żeglugowego, który skróciłby drogę żeglugi na otwarte wody Zatoki Gdańskiej. Przyczyniłoby się to do rozwoju turystyki i gospodarki obszarów leżących nad Zalewem Wiślanym. Istnieją jednak poważne obawy, że taki przekop nieodwracalnie zaszkodzi przyrodzie Mierzei Wiślanej i jej okolic. A tutejsze środowisko przyrodnicze jest wyjątkowe i niezwykle cenne. Również wielu mieszkańców Mierzei jest przeciwnych budowie przekopu.



- Strasznie dawno cię nie widziałem - mówi Duch na widok Ojojo. No, bo to prawda.

- Nie było mnie tutaj - informuje Ojojo.

- To wiem - niecierpliwie się Duch - ale nie wiem, gdzieś było, jak cię tu nie było.

- W Warszawie, u cioci. Bardzo mi się tam podobało - mówi Ojojo z entuzjazmem.

A Duch smutnieje.

- Pewnie bardziej, niż tutaj - ni to pyta, ni to stwierdza.

- No, coś ty?! - protestuje Ojojo.

Ale Duch wie swoje:

- Na pewno myślisz, że lepiej mieszkać w Warszawie niż tu.

- Co to, to nie! Skąd ci to przyszło do głowy. Uwielbiam mieszkać na tobie, to jest, przepraszam, na Mierzei. W Warszawie było super, ale cieszę się, że jestem już z powrotem. Brakowało mi morza, plaży, naszego lasu, Zalewu, no i przede wszystkim ciebie - Ojojo uśmiecha się do Ducha.

Duch odpowiada uśmiechem, ale takim tyćm, tyćm, tyćm. Ojojo widzi, że sprawa jest poważna. Siada na piasku, opiera się wygodnie o wyrzucony przez morze pień drzewa i patrzy uważnie na Ducha.

- No, dobrze, opowiedz co się stało.

- Bo widzisz - zaczyna Duch - był tu taki Felek... Ale, ale, może zacznę od początku. To znaczy od foki, która leżała i od rukwieli co rosła.

Ojojo kiwa głową. Wie co to foka i wie nawet, co to rukwiel.



Foka i Rukwiel



Foka sobie leży, Rukwiel sobie rośnie. Prawie wszyscy wiedzą, co to jest (czy może raczej: kto to jest) foka. Mało kto wie, co to jest rukwiel.



Fokę na wolności zobaczyć jest bardzo trudno. Duch Mierzei jest dumny, że właśnie na Mierzei Wiślanej jest to możliwe, a na przykład w Tatrach, albo w Puszczy Białowieskiej nie znajdziesz foki za żadne skarby.

Rukwiel to roślina, ale nie taka zwykła - jej też nie zobaczysz byle gdzie. I w odróżnieniu od foki mało kto ją zna, potrafi rozpoznać, cokolwiek o niej powiedzieć. Jednak foka i rukwieli to nie przeszkadza; foka leży, rukwieli rośnie nieopodal, znają się i nie obchodzi ich, czy jacyś ludzie znają je czy nie.

A co robi Duch Mierzei? Duch udaje, że go tu nie ma. Staje się plażą - tylko wielkie oczy bacznie przyglądające się otoczeniu, zdradzają, że ta plaża jest osobą. A dlaczego Duch tak dziwnie się zachowuje? To proste: nie chce sponżyć żadnego stworzenia, za to chce nacieszyć się ciszą, niezwykłym spokojem, niekończącą się przestrzenią...



Felek idzie wzdłuż brzegu morza z mamą i tatą i narzeka:

- Nudno tu... Nic się nie dzieje... Nikogo nie ma...

Nie widzi foki, bo ona jest daleko, a z daleka wygląda jak jakiś wyrzucony przez morze korzeń. Rukwieli, mikołajków, piaskownic (to takie trawy) i innych piaskowych roślin w ogóle nie dostrzega - wydają mu się nieciekawe i nieważne.

Duch Mierzei, który słyszy słowa chłopca, natychmiast podrywa się z wygodnego legowiska i biegnie, by udowodnić temu komuś, kto to powiedział, jak bardzo się myli. Skrada się za Felkiem i jego rodzicami, czeka cierpliwie na chwilę, kiedy będzie mógł z chłopcem porozmawiać na osobności - z doświadczenia wie, jak trudno przekonać osoby dorosłe, że nie jest dla nikogo groźny. Odczekuje aż rodzice udają się po zimne napoje do jakiejś budki i podczołguje się do stóp Felka.

- Nie chciałem cię wystraszyć - mówi Duch cichutko.

Ale właśnie to sprawia, że chłopiec podskakuje jak oparzony i już chce zacząć krzyżeć ze strachu, gdy spostrzega dziwaczne stworzenie przykładające palec do ust - żeby był cicho. Nie jest pewny, czy jednak nie należałoby uciec lub zawołać rodziców, cofa się na wszelki wypadek o dwa kroki. Wtedy dziwołag mówi coś, co wprawia go w osłupienie:

- Chciałem ci powiedzieć, że na tym pustkowiu, gdzie tylko nie spojrzysz, kwitnie bujne życie. I odbywają się tu przeróżne widowiska.





Felek, który przed chwilą myślał o tym, że poza nim i rodzicami, jak okiem sięgnąć nie ma żywej duszy, zaczyna się głośno śmiać:

- Co ty opowiadasz! Gdzie? Przecież tu nie ma nic. W mieście jest pełno atrakcji, a tu - nie ma nic! - powtarza z naciskiem.

- Eee, trochę przesadzasz - uśmiecha się dobrodusznie Duch - Widzę, że źle się u nas czujesz, może rodzice przywieźli cię tu nie pytając o zdanie? Albo obiecali, że będą tu jakieś niesamowite atrakcje, a okazało się, że dla ciebie nie ma nic interesującego?

- Skąd wiesz? - dziwi się chłopiec, a zaraz potem pociąga nosem - No, nie mam tu żadnych kolegów, a mama z tatą ciągle każą mi spacerować. Bo to zdrowo. A spacerowanie jest nudne.

- Tak, masz rację. Przymusowe spacerowanie jest nudne - puszcza oko Duch - Nawet granie na komputerze może być nudne, jeśli jest przymusowe. Ale ja mam dla ciebie propozycję. Rozejrzyj się uważnie i powiedz, czym różni się to miejsce od miasta. Poza tym, że tu nie ma nic, a tam jest wszystko - uśmiecha się szelmowsko.

Felek kręci głową we wszystkie strony, drapie się w głowę, aż w końcu rozpromienia się i woła:

- Niebo macie większe niż u nas!

- Prawda! - cieszy się Duch - Świetnie to zauważyłeś. Mamy tu o wiele więcej nieba, niż w mieście.

Po dalszych obserwacjach i rozważaniach obaj dochodzą do wniosku, że na plaży jest jeszcze Wielka Cisza i Wielka Przestrzeń. A o takie rzeczy trudno w mieście. Duch z błogością na pysku mówi, że uwielbia wielką ciszę i wielką przestrzeń i wielki spokój i wielkie niebo. I inne tego typu wielkie sprawy. Ale chłopiec niepewnie patrząc na Ducha stwierdza, że on nie uwielbia.

- Nic dziwnego, jesteś młody, wolisz ruch, zabawę, działanie się. Jak będziesz starszy, to się może zmienić. Ja jestem baaardzo stary, wolę nawet nie liczyć jak bardzo. Więc wolę takie powolniejsze i spokojniejsze rozrywki. Ale spróbuję pokazać ci to i owo.

I rozpoczynają szaloną podróż. Duch zamienia się w latającego stwora, zabiera Felka na grzbiet i zaczynają krążyć po niebie, łowiąc chmury o dziwnych kształtach. Felkowi podoba się bardzo, ale tylko przez kilkanaście minut. Potem ma dość i prosi Ducha, aby postawił go na ziemi, bo kręci mu się w głowie.

- Następnym razem zabiorę cię na pieszą wycieczkę. - obiecuje Duch Mierzei.

Ale Felek się krzywi - czyżby Duch zapomniał, że on nie lubi spacerować?

- Spoko, spoko - śmieje się Duch - Postaram się ani cię nie zmęczyć, ani nie zanudzić. Chciałbym ci przedstawić kogoś, kto - inaczej niż ty - bardzo chciałby spacerować, ale nie pozwalają mu na to pewni bardzo szczególnie strażnicy i strażniczki. To, co, widzimy się jutro?

To brzmi intrygująco.

- Czyżbyśmy mieli odwiedzić jakieś tajne więzienie? - chce zapytać Felek. Ale Duch mruga okiem, zamienia się w wirujące piórko mewy i znika.





Firma ochroniarska i wędrujące wzgórze

Felek siedzi na polanie oparty o Ducha Mierzei, który tym razem przybrał postać zwałonego pnia drzewa. Ale ten pień jest miękki i miły w dotyku. Dobrze Felkowi tak leżeć i słuchać łagodnego, płynącego głosu Ducha opowiadającego o zjawiskach, które wcale nie są tak nudne, jak się Felkowi wydawało.

- Piaskowe wzgórze mieszkają sobie w różnych częściach świata. Tworzą ogromne pustynie, stają się nadmorskimi wydmiami, wypełniają malutkie piaskownice, w których bawią się dzieci, piętrzą się na placach budów, a czasami ukrywają się pod porastającą je roślinnością. Mierzeja Wiślana należy do tych ostatnich...

Duch snuje swą piaskową opowieść, a Felek słucha go z zaciekawieniem.

- Aha! To znaczy, że ta mierzeja jest zbudowana na piasku - upewnia się chłopiec - To dlaczego się nie rozsypie i te wszystkie rośliny z niej nie zlecą? Na placu zabaw piaskowe górkę piaskowe niszczą się bardzo łatwo, nawet wiatr może je porozwiewać.

- Po pierwsze, nie można powiedzieć, że stoi na piasku, Mierzeja **jest** z piasku, przynajmniej częściowo. A po drugie... Te mierzejowe, piaskowe pagórki zapewne bardzo chciałyby sobie powędrować, tak jak ich bracia i siostry z Łeby. Piasek uwielbia podróżować, taaak. Ale te tutejsze - nie mogą.

- A kto im broni? - Felek szeroko otwiera oczy ze zdumienia - Chyba nie ty?

- Hmm, gdybym mógł to bym zabronił, bo nie chcę, żeby Mierzeja rozlaźla się na wszystkie strony świata. Wtedy przestałaby istnieć. Co znaczy, że i ja musiałbym przestać istnieć. A ja bardzo lubię istnieć - uśmiecha się do Felka.

- No dobrze, ale nie powiedziałeś mi, dlaczego piasek się nie rozłazi.

- Wiesz... Ludziom, którzy tu nie mieszkają, często wydaje się, że Mierzeja to jedynie plaża, piasek i woda - czyli to, co dla nich stanowi atrakcję. A przecież prawie cała Mierzeja jest porośnięta lasami.

- Ale co to ma do rzeczy - niecierpliwi się Felek - Powiedz w końcu, co z tym wędrującym piaskiem, który nie wędruje.

- Po kolei, nie denerwuj się, właśnie ci mówię przecież - mruży znacząco ślepią Duch.

- Jak to? Mówiłeś przecież o lesie... Czy to znaczy...?



- Tak! Tysiące, dziesiątki tysięcy sosn i innych drzew wgrzyza się swymi korzeniami w piaszczystą glebę i nie pozwala piaskowi na swobodne poruszanie się.



Felek patrzy z uznaniem na równe rzędy sosen:

- No, wyglądają jak żołnierze. To takie wojsko, co broni Mierzei przed nią samą, prawda?
- Hmm, można tak powiedzieć. Chociaż ja nie lubię takich wojskowych porównań. Skąd ci przyszli do głowy ci żołnierze?
- Bo te drzewa wszystkie są takie same, jak żołnierze w identycznych mundurach.



RYSUNEK
FELKA



- Wiesz, to nie jest dokładnie tak. Po pierwsze, akurat tu gdzie jesteśmy sosny faktycznie są proste i podobne. Ale w naszych lasach poza sosnami mamy niezwykle piękne buki, brzozy (które zupełnie nie wyglądają jak wojsko, raczej jak baletnice), dęby i wiele innych gatunków drzew. Po drugie: nawet sosny nie wszędzie są takie, jak te. Moje najbardziej ulubione to te pokręcone, powyginane na wszystkie strony. Drzewom bardzo trudno jest żyć i rosnąć na tym piasku, zmagając się z częstymi i silnymi wiatrami. Nieraz muszą walczyć ze wszystkich sił o przetrwanie i wtedy nie są takie równiutkie i dorodne.

Ale mają charakter. Gdybyś chciał koniecznie nazwać je znowu w jakiś wojenny sposób, są one raczej zaprawionymi w bojach partyzantami, niż regularnym wojskiem. Jednak, jak mówię, to nie są najlepsze określenia dla roślin. Moim zdaniem, oczywiście.

- Ale te tutaj są identyczne! - Felek nie lubi nie mieć racji - Są jak armia sosen.

- Możesz nazywać je jak chcesz - ugodowo kiwa głową Duch - Lecz z tym, że są identyczne, nie mogę się zgodzić nawet gdybym chciał. Chodź - chwytaj Felka za rękę i pociągaj w kierunku sosnowego lasu.

Kiedy są już wewnątrz, zaczynają spacer pomiędzy drzewami. Duch co i raz pokazuje Felkowi kolejne szczególne cechy różnych sosen:

- Widzisz tę narośl o niesamowitym kształcie? Przypomina nochal jakiegoś trolla. A tam, ja cię kręcę! Patrz, jaki niesamowity kolor! Cały pień jest rudawy, ale tam wysoko zmienia barwę, staje się zielonkawy, a jeszcze wyżej prawie całkiem niebieski. Ciekawe dlaczego?

Po pewnym czasie Felek sam zauważa różne charakterystyczne szczegóły odróżniające jedno drzewo od pozostałych:

- Ta jest jakaś taka wyschnięta i ma pełno krzaczastych, sterczących gałęzi... wygląda jak chudy, nastroszony i zawzięty rycerz. Mógłby się nazywać Sterczyszław.

- Tobie to wszystko kojarzy się z walką - śmieje się Duch - Ale masz rację, coś w tym jest. Widzisz już, że drzewa, jak wszystkie żywe organizmy nie są zrobione w fabryce, niczym klocki lego, z których każdy jest dokładnie taki sam, jak inne. Ludzi mówią: ooooooooooo,,O! To sosna. I to sosna. I to, i to, i to. Nuda." Ale to nieprawda. Gdy trochę uważniej się przyjrzeć, każda sosna jest wyjątkowa, ma własny, niepowtarzalny charakter, który odróżnia ją od innych.

Felkowi zaczyna się to podobać i całe popołudnie spędzają na wymyślaniu sosnom imion, charakterów i podobieństw do ludzi. Duch proponuje, żeby stworzyć jakąś dłuższą historyjkę o przygodach kilku sosen, lecz Felek stwierdza, że co to, to nie. Nie chce czuć się jak w szkole. I nie daje się przekonać Duchowi, że wymyślanie opowieści dla zabawy nie ma nic wspólnego z nudnym wypracowaniem i może być super zabawą właśnie. Ale kiedy przychodzi noc, śni mu się sen o sosnowych postaciach tak niesamowity, że rano postanawia go zapisać i przeczytać Duchowi przy najbliższej okazji.



JEN FELKA







Ochrona wędrujących wydm

Ludzie od wieków chętnie osiedlali się na terenach nadmorskich. Morze dostarczało im ryb, cennego bursztynu i muszli, z których wykonywano ozdoby. Drogi wodne ułatwiały handel, zatem każdy port był pełen życia. W dawnych czasach na Mierzei Wiślanej rosły lasy liściaste i mieszane. Niestety w XVIII wieku większość drzewostanów została zniszczona - wycięta przez ludzi w celach gospodarczych na budowę domów, statków, łodzi i powozów, do produkcji mebli, papieru, lub strawiona przez pożary. Wtedy na tym terenie zapanowały wędrujące wydmy. Podobnie, jak dziś w Słowińskim Parku Narodowym, pod wpływem wiatru wydmy przemieszczały się, zasypując nadmorskie miejscowości. Ludzie rozpoczęli więc trudną walkę z żywiołem, trwającą kilkadziesiąt lat. Dopiero w XIX wieku sprowadzono z Półwyspu Helskiego trawę - piaskownicę zwyczajną. Sadzona na wydmach zatrzymała ich wędrownkę, utrzymując między swymi korzeniami piasek w jednym miejscu. Na takim podłożu można już było posadzić młode sosny. Dziś także musimy dbać, aby wydmy nie zaczęły znów wędrować. Dla ochrony podłoża na wydmach nadmorskich sadi się wierzby, krzewy róży pomarszczonej, wykładają gałęzie i chroni naturalną roślinność wydmową. Dlatego też po wydmach nie wolno chodzić.



Sosna

mikoTajek nadmorski



ho

OTO NIEKTÓRZY
STRAŻNICY I NIEKTÓRE
STRAŻNICZKI WYDM.
ALE JEST ICH
DUŻO WIĘCEJ!

wydmuchrzyca
piaskowa



piaskownica
zwyczajna



nienka piaskowa

roza pomarszczona





- No dobrze, ale nie rozumiem, czemu mi tak dokładnie opowiadasz o tym Felku - Ojoho nieco zniecierpliwione przerywa wywody Ducha. W końcu ile można słuchać o kimś innym, kiedy ma się tyle własnych, warszawskich, historii do opowiedzenia.

- No, bo on wyjechał, a ja nie wiem w końcu, czy udało mi się go przekonać, że tutaj wcale nie jest nudno. Bo może pojechał do tego swojego dużego miasta i wszystkim opowiada, jak się strasznie wynudził na Mierzei - Duch znowu ma smętną minę.

- A nic ci nie powiedział na pożegnanie?

- Nie, bo jakoś tak wyszło, że mieliśmy się spotkać przed jego wyjazdem, ale zerwał się sztorm i miałem mnóstwo roboty na plaży i ... no, nie zobaczyliśmy się już. Tylko potem znalazłem pod kamieniem jego rysunek z armią sosen, ale nie wiem co on ma znaczyć...

Duch podaje Ojoho rysunek, Ojoho ogląda go uważnie i wykrzykuje:

- Ojohoj, ale to przecież jest list. Nie zauważyłeś tego?

- Eee, tego... ja przecież nie umiem czytać.

Na to Ojoho czyta Duchowi list od Felka. Właściwie nie list, tylko listę. Bo taki jest nagłówek:



''Lista różnych fajnych rzeczy, które można robić na Mierzei Wiślanej''

- zbieranie bursztynów, patrzenie na nie pod światło i odkrywanie zamkniętych w nich światłów
- układanie kompozycji z patyków, muszelek, kamieni, szyszek i wszystkiego, co można znaleźć podczas spaceru po plaży i lesie
- robienie zdjęć ''obrazom'', które same się stworzyły z wyrzuconych przez morze kamyków, muszelek, patyczków i różnych różności
- oglądanie przedstawień na niebie z chmurami i zachodzącym słońcem w rolach głównych
- słuchanie koncertów na plaży i w lesie: śpiew - ptaki rozmaite, skrzypienie - wiatr i gałęzie, trzaski - patyki i patyczki, stukanie: dzieciąt, szelesty rozmaite - cały las, szum - morze i wiatr
- wymyślanie zagadek na temat spotkanych zwierząt i opowieści z ich udziałem...





- Tak, tak! - cieszy się Duch. - Wszystko to razem z Felkiem robiliśmy. To chyba znaczy, że mu się podobało, jak myślisz?

- No, przecież napisał, że to lista naprawdę fajnych rzeczy - Ojoho nieco się krzywi - Hmm, to chyba ty tu świetnie się bawiłeś beze mnie?

- Ale z tobą mam zamiar bawić się najświetniej - śmieje się Duch. - No chodź, musimy uzupełnić listę Felka.

I polecieli. Jak myślisz, co Ojoho i inne dzieci mogą jeszcze robić na Mierzei? Jeśli chcesz, uzupełnij listę o to, co Tobie sprawiłoby największą frajdę.





Krajobrazy
Mierzei W.



Ojoo chyba znowu wyjechało do Warszawy, bo przez dobrych parę dni nie odwiedzało Ducha. Już chciał się zacząć niepokoić, albo nawet na Ojoo obrazić (nie mógł się zdecydować, co wybrać), gdy zdarzyło się coś, co sprawiło, że Duch zaczął bardzo intensywnie zachwycać się sobą.

Za chwilę opowiemy, cóż takiego się wydarzyło. Przy okazji dowiesz się ,dlaczego na Mierzei założony został Park Krajobrazowy.

Porywacz widoków

Pewnego pięknego, jesiennego poranka Duch Mierzei spostrzegł bardzo dziwne stworzenie chyłkiem przemykające w kierunku Nowego Dworu Gdańskiego. Dziwne stworzenie? Nie, nie był to bynajmniej Duch Wiślanej Mierzei - poznałby przecież sam siebie. Więc kto? Nie był to z pewnością żaden zwierzak, ani żadna roślina; Duch Mierzei zna się bardzo dobrze na przyrodzie, w końcu Mierzeja sama jest przyrodą. Nie był to też człowiek, trudno nie znać się na ludziach, kiedy tak wielu ich wciąż po tobie łązi, na tobie mieszka, wciąż coś tobie robi. „Czy ludzie też są przyrodą?” - zaczął się zastanawiać Duch Mierzei, ale zaraz przypomniał sobie o tym przemykającym stworzeniu. Było ono tak dziwaczne i intrygujące, że Duch postanowił przełożyć rozmyślenia o ludziach na czas po podwieczorku. A teraz rączo pognał za tajemniczym nieznajomym. W ostatniej chwili pognał, gdyż ledwo było już go widać. Jeszcze trochę i zniknąłby za horyzontem, być może na zawsze.

Dobre piętnaście minut zabrało Duchowi dogonienie poruszającego się bardzo szybko stworzenia. Jeszcze dłużej trwało, nim udało się mu wydusić z niego pierwsze słowa. Przedtem próbowało się ono chować gdzie popadnie, odwracało głowę, by uniknąć wzroku Ducha, oganiało się od niego wszystkimi kończynami. Te pierwsze słowa nieznajomego brzmiały następująco:

- Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie, nie, nie!





- W pełni się z tobą zgadzam, ale w jakiej sprawie potrzebujemy mówić tyle razy „nie”? - zapytał zdumiony Duch.

- Nie oddam ci żadnego! One są moje!

- O czym ty mówisz, nieszczęsna istoto? Przecież nic od ciebie nie chcę.

- To dlaczego mnie tak uporczywie ścigasz?

- Chciałem cię poznać. Nie widziałem nigdy kogoś takiego, jak ty.

- Aaa, trzeba było od razu tak mówić - stworzenie nieco się uspokoiło.

- No to w końcu powiedz mi, kim jesteś. Bo ja jestem Duchem Mierzei Wiślanej, gdybyś nie wiedział z kim masz do czynienia.

- Porywacz.

- Coooo?!

- No, Porywacz to ja, czyli ja - to Porywacz.

Duchowi przemknęło przez głowę, że może należałoby zawiadomić policję, ale szybko uznał, że sam sobie poradzi. I równie szybko zapytał:

- Czy często porywasz?

- Bardzo. Uwielbiam to robić. To moja pasja.

- Hmm. A jeśli to nie jest niedelikatne pytanie - zaczął Duch nieśmiało - kogo porywasz? I czy to aby nie jest niezgodne z prawem?

Porywacz spojrzał na niego badawczo:

- Jesteś z policji?

- Nie.



- Straży Miejskiej, Podmiejskiej albo Wiejskiej?
- Nie.
- Może z Wojsk Ochrony Pogranicza, albo z Interpolu?
- Nie, absolutnie.
- To może jesteś prywatnym detektywem?
- Czy ja wyglądam na detektywa? A zwłaszcza prywatnego?
- No, nie, faktycznie. Wyglądasz raczej na dziwołaga - uśmiechnął się porywacz i, zniżając głos, wyjawiał prawdę - Porywam piękne krajobrazy, niezwykle widoki, pejzaże, które działają mi na wyobraźnię. Porywam i mam je tylko dla siebie.
- Przecież widoków nie trzeba porywać - roześmiał się uspokojony Duch Mierzei i połaskotał porywacza pod bródką - Przecież można je malować, fotografować, zapamiętywać. Zresztą jak można porwać widok? On i tak jest cały czas w tym samym miejscu.
- Ja je połykam - mruknął Porywacz, trochę jakby urażony reakcją Ducha. Chyba myślał, że zrobi większe wrażenie swym wyznaniem. Za chwilę jednak wrócił mu wigor i zapalczywie zaczął perorować (czyli przemawiać):
- Nie masz racji, gdy mówisz, że widoki są cały czas na tym samym miejscu. Po pierwsze, nieustannie się zmieniają; zmienia się światło, kolory, chmury, wszystko - w zależności od pory dnia, roku i pogody. Po drugie, jedni widzą ten sam widok tak, a drudzy owak (bo im coś przypomina), a jeszcze inni śmak (bo dostrzegają tylko to, co może się im do czegoś przydać). Są też tacy (i takie), którzy (i które) patrzą, a nie widzą. Nie dlatego, że są niewidomi, tylko dlatego, że cały czas myślą i nie są w stanie skupić się na tym, co mają przed oczami. Ot co!





- Aha - mruknął zbity z pantałyku Duch - Widzę, że dużo myślałeś na ten temat...

Zastanawiał się jeszcze przez dłuższą chwilę, aż w końcu przyznał Porywaczowi rację:

- No tak, nawet gdy teraz rozglądam się dookoła, to wszystko wygląda inaczej niż wtedy, gdy biegłem za tobą i byłem zdyszany i trochę zaniepokojony.

- Tak, tak - ożywił się znowu Porywacz - O tym nie wspomniałem, ale tak jest: uczucia też wpływają na to, jak widzimy. To samo drzewo inaczej widzisz gdy, jesteś wściekły, inaczej, gdy coś cię martwi, a jeszcze inaczej, gdy jesteś przepełniony szczęściem. Inaczej, gdy jesteś zmęczony, a inaczej, gdy masz mnóstwo energii.

A potem jeszcze dość długo rozmawiali o tym, czego potrzebujemy, by oglądać świat taki, jakim jest naprawdę.

Spotkanie z Porywaczem przypomniało się Duchowi, kiedy pewna dziewczynka o imieniu Orinka, zapytała go, jak nauczyć się dostrzegać piękno świata. Duch tak jej odpowiedział:

- Przede wszystkim trzeba umieć zatrzymać myślenie, kiedy patrzysz na świat. Nie musisz się natężyć, jakoś strasznie koncentrować. Postaraj się spojrzeć na to, co masz przed oczami tak, jakbyś widziała to po raz pierwszy w życiu. Zdziw się. Pozwól się zaskoczyć. Myśli zwykle przeszkadzają w takim widzeniu, porównują z tym, co znasz, lubisz albo nie lubisz, oceniają - zupełnie jak nauczyciel w szkole: „To jest super, piątka. A tamto takie sobie, trójka z minusem”. Gdy uda ci się na chwilę uciec od myślenia, zapomnieć o wszystkim, co już znasz, zobaczysz widok taki, jakim jest naprawdę. I się nim zachwycisz. Bo świat jest piękny. A najpiękniejszy tu, na Mierzei Wiślanej.

Od czasu spotkania z Porywaczem Widoków Duch Mierzei W. zachwyca się sobą (czyli Mierzeją) jeszcze częściej niż przedtem. Często zauważa takie miejsca, których wcześniej w ogóle nie dostrzegał! Także niektórzy ludzie zachwycają się pięknymi widokami, takimi jakich pełno jest w okolicach Mierzei Wiślanej. Tacy właśnie ludzie założyli Park Krajobrazowy „Mierzeja Wiślana”. Park krajobrazowy to miejsce, w którym jest mnóstwo pięknych i różnorodnych widoków.



Park Krajobrazowy

W Polsce istnieje dziesięć różnych form ochrony przyrody. Jedną z nich jest park krajobrazowy. Takie parki tworzy się, aby chronić rzadkie i unikatowe (czyli bardzo wyjątkowe) krajobrazy. Krajobrazy, czyli pejzaże, mogą być cenne ze względów przyrodniczych, historycznych lub kulturowych. Wzorami (czyli cennymi elementami) Parku Krajobrazowego „Mierzeja Wiślana” są szerokie piaszczyste plaże, bogata rzeźba terenu, zróżnicowana roślinność i bogata fauna oraz niezapomniane widoki na Zalew Wiślany, górującą nad nim Wysoczyznę Elbląską i malownicze Żuławy. Park ten chroni także zabytkowe domy i budynki gospodarcze świadczące o tym, jak dawniej żyli mieszkańcy tych terenów, jak mieszkali, jakich sprzętów używali, w jaki sposób łowili ryby, czy uprawiali pola.

PIĘKNE WIDOKI MOŻNA ZNALEŹĆ
NIE TYLKO W PARKACH KRAJOBRAZOWYCH.
NA PRZYKŁAD TE ZDJĘCIA (Z JEDNYM
WYJĄTKIEM) ZOSTAŁY ZROBIONE NA
TERENIE OTULINY PARKU „MIERZEJA
WIŚLANA”. A CO TO JEST „OTULINA”,
DOWIESZ SIĘ NIEDŁUGO.







Wędrujące krajobrazy, czyli galeria stworzeń pejzażowych

Krajobrazy i krajobraziatka, widoki i widoczki, pejzaże i pejzażatka są wszędzie i czekają na to, by zostać zauważone i docenione. A co się dzieje, gdy nie chcemy ich dostrzec?

Kiedy zajmujemy się tylko rozrywkami, żuciem gumy, pożeraniem pizzy i hamburgerów, słuchaniem głośnej albo cichej muzyki, odrabianiem lekcji, graniem w gry i oglądaniem telewizji, nie mamy szansy by popatrzeć na świat uważnie i zobaczyć jaki jest cudowny. I niesamowity. I ciągle się zmieniający. A krajobrazy, nazywane też czasem pejzażami, kiedy nikt ich nie zauważa, martwią się, często marnieją, czasami nawet giną. Uciekają, kiedy ludzie nie



potrafią się nimi zachwycić lub, co gorzej, zaśmiecają je i niszczą.

Pewnego razu Duch gawędził sobie leniwie z Ojoo wśród starych sosen, gdy nagle usłyszeli głośne wrzaski. Od razu porzucili gawędzenie i pobiegli tam, skąd dobiegał hałas. Myśleli, że to jakaś bitwa, albo przynajmniej gwałtowna kłótnia, a co się okazało? To spotkały się dwa widoki. I właśnie opowiadały sobie o swych przygodach. Pierwszy, krajobraz znad Zalewu Wiślanego, narzekał na ludzi, którzy w ogóle nie doceniają tego, jaki jest niezwykły. Siedzą i oglądają w telewizji jakieś dalekie, egzotyczne kraje, a nie widzą tego, co mają przed nosem. Pejzaż miał tego wszystkiego dość i postanowił powędrować nad wody Zatoki Gdańskiej, bo słyszał, że tam spotyka się ludzi bardziej skorych do zachwyty.

- Ależ skąd, drogi przyjacielu - zawodził drugi krajobraz - ja właśnie przybywam stamtąd i mam po dziurki w piasku tamtego miejsca. Nie wiem, czy bywający tam ludzie są skorzy do zachwyty i nie chcą wiedzieć. Wystarczy mi to, co widziałem. Śmiecenie, rozdeptywanie wydm, rozjeżdżanie ich tym składami czy jak im tam - quadami. To grozi nam, widokom, śmiercią lub kalectwem.

- To co teraz mamy zrobić? Gdzie się udać? Kogo prosić o pomoc? - zawołały oba krajobrazy jednocześnie i przysiadły, zasepione, na zadach.





Ale nie tylko one mają problemy. Zaraz przekonasz się, że krajobrazy tak jak my, ludzie, również mają swoje uczucia, kłopoty ale i radości.



Oto kilka historyjek o nich właśnie.



Chmurny Chmurian

Nie można powiedzieć, że wszyscy ludzie są nieczuli na piękno krajobrazów. Wielu jest takich, którzy i które (bo są to i chłopaki i dziewczyny, i panowie i panie) potrafią się zachwycać. Fotografują, malują lub rysują to, co ich zachwyca, ale najczęściej po prostu chodzą na spacery albo wycieczki i z radością patrzą na roztaczające się przed ich oczami widoki. Trzeba też przyznać, że Mierzeja ma wśród ludzi wiele miłośniczek i miłośników. Niektórzy przyjeżdżają z bardzo daleka, by ją podziwiać. Także wielu miejscowych (mieszkańców Mierzei lub jej okolic) za nic nie chciałoby się przenieść gdzie indziej. Tak im się podoba ich miejsce zamieszkania.

Dlaczego więc pewien stwór pejzażowy, o ten tu (widzicie go na obrazku obok?), tupiąc ze złością opuszcza pod osłoną nocy teren Mierzei? Duch Mierzei jest czujny, jak zwykle. Natychmiast zauważa, co się dzieje i woła za uciekinierem:

- Hej! Chmurianie! A jak my sobie bez ciebie poradzimy? Mierzeja bez Chmuriana nie będzie stuprocentową Mierzeją Wiślaną.

- A co mnie to obchodzi - warczy nastroszony stwór i nadal tupta w stronę Nowego Dworu Gdańskiego.

Żadne zawołania, żadne argumenty nie skutkują. Dopiero gdy Duch zastępuje drogę Chmurianowi, ten się zatrzymuje, spogląda Duchowi głęboko w oczy i ze łzami wyznaje, dlaczego chciał opuścić Mierzeję:

- Tam, gdzie mieszkam, bardzo często zdarzają się przepiękne wschody i zachody słońca, no niesamowite, nie da się opowiedzieć żadnymi słowami - ani ludzkimi ani dziwołagowymi. No, a na co się gapią wszyscy ludzie, którzy do mnie trafiają? Na te zapaskudzone przez kormorany zbiełałe drzewa i uschnięte gałęzie. Zaznaczam, że nie mam nic przeciw kormoranom, taka ich natura, takie są i basta. Ale te ludzie? Tu, przed ich oczami rozpościera się obłędnie kolorowe niebo, nieustannie zmieniające barwy i kształty - obłoki tworzą niebywałe widowisko, szoł - jak teraz ludzie mówią - a oni nic, zero reakcji. Powiedziano im, że niezwykle tu są te kikuty drzew, białe od kormoranich kup pnie i gałęzie, to widzą tylko je. I nic innego.

- Ale chyba nie wszyscy są tacy - próbuje udobruchać Chmuriana Duch.

- Wszyscy! Co do jednego! - bulgocze z wściekłością krajobraz - Wiesz, co wczoraj usłyszałem od jednej takiej? „Zachód jak zachód, niebo wszędzie

jest takie samo.” Wyobrażasz sobie? Taką głupotę i ślepotę? I brak wrażliwości? A wczoraj akurat słońce zachodziło wyjątkowo cudnie, dawno nie było tak malowniczo. Przecież niebo nawet w tym samym miejscu każdego dnia jest inne! Zmienia się nieustannie, każda chwila różni się od wszystkich pozostałych. Czy nie mam racji?

- Z całą pewnością masz rację, drogi Chmurianku - zamyśla się Duch. - Ale wiesz co? Skoro wszyscy ludzie, jak mówisz, są tacy sami, to gdzie masz zamiar pójść? Przecież gdzie indziej potraktują cię podobnie. Zastanów się, czy ucieczka jest najlepszym sposobem na twoje smutki.





- Ooo! O tym nie pomyślałem - zatrzymuje się gwałtownie Chmurian. I po chwili woła rozpaczliwie - No to jak tu żyć? Gdzie? Po co?

I z tej wielkiej rozpaczy Chmurian wybuchnął płaczem. Płakał, płakał i płakał, aż ludzie na Mierzei zaczęli się niepokoić - nikt nie pamiętał tak wielkiej ulewy. Ale im więcej deszczowych łez Chmurian z siebie wylał, tym lżej mu było na sercu. Tak to bywa, gdy człowiek lub inna istota się wypłaczę. W końcu promienie słoneczne przebiły się przez Chmurianowe chmury i stwór uśmiechnął się do Ducha, który przez cały ten czas trzymał go za łapę i podawał kolejne opakowania gigantycznych chusteczek do nosa.

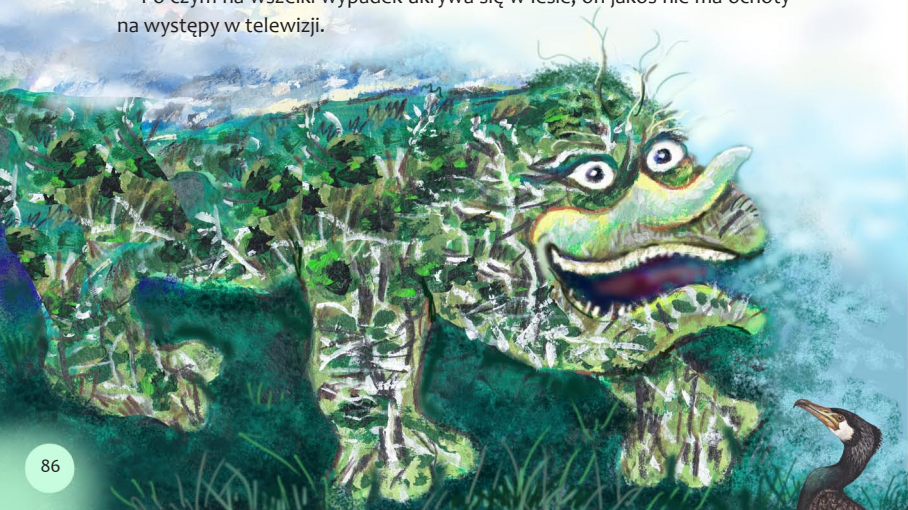
- Dzięki, stary! - rzekł Chmurian - Tego było mi trzeba. I chyba masz rację: zmieniając miejsce nie zmienię sytuacji. Skoro ludzie nie potrafią dostrzec, jak piękny i niezwykły jest wschód i zachód słońca, to trzeba ich tego nauczyć. Hmm, kto wie - może założę Szkołę Dostrzegania Piękną Świata? Albo zacznę pisać blog „Oknem Chmuriana”? Wtedy na pewno zaproszą mnie do telewizji, a potem będzie miała miejsce wielka akcja medialna w całej Polsce, a może jeszcze dalej. Tak, tak - nie ma co zwlekać, ani narzekać, trzeba działać!

I pobiegł tak szybko, że Duch nawet nie zauważył, w którą stronę się udał.

- Oj, ten Chmurian, zawsze w gorącej wodzie kapany - myśli Duch.

- Jak rozpacz, to gigantyczna, jak działanie, to już, natychmiast i na skalę międzynarodową.

Po czym na wszelki wypadek ukrywa się w lesie; on jakoś nie ma ochoty na występy w telewizji.



Widoki słabo oglądane, czyli Stowarzyszenie Ohydnych Krajobrazów

Są takie krajobrazy, które rzadko są podziwiane i nie czują się z tego powodu dobrze. Zarażyły się tym złym samopoczuciem od ludzi. Jak się zarażyły - nie wiadomo, to zagadka, którą zajmują się naukowcy z całego świata. Chodzi o to, że wielu ludzi interesuje się tylko życiem gwiazd - popularnych piosenkarzy i aktorek albo aktorów i piosenkarek. Wybitnych sportowców i innych bardzo znanych osób. Ci ludzie uznają, że ktoś, kto nie jest najlepszy, najzdolniejszy, najpopularniejszy, jest zupełnie nieważny, że można go lekceważyć, albo nawet wyśmiewać. No i te zarażone krajobrazy myślą podobnie: uznały, że skoro nie są gwiazdami wśród pejzaży, to w ogóle są do niczego - brzydkie i nieciekawe. I nabawiły się kompleksów. A gdy ktoś ma kompleksy, to często nie lubi innych - zazdrości im, złości się na nich, źle im życzy. Tak samo było z tymi zarażonymi widokami. Założyły one Stowarzyszenie Ohydnych Krajobrazów (tak naprawdę nie były ohydne, ani trochę, tak się tylko czuły). A za główny cel swojej organizacji postawiły robienie na złość ludziom i innym pejzażom, tym najbardziej podziwianym.

Oto kilka przykładów działalności Stowarzyszenia:

Razu jednego jesienny widok znad Leniwki (zwanej także Martwą Wisłą) przebiegł drogę pewnemu wypasionemu turyście z Mazowsza. Ten turysta zupełnie zbaraniał: ani mapa, ani dzi-pi-es nie pokazywały w tym miejscu żadnej rzeki. Natychmiast wsiadł do swego wypasionego samochodu, wrócił na Mazowsze i wszystkim mazowszansom i mazowszankom opowiadał, że Mierzeja Wiślana jest nieobliczalna i lepiej na nią uważać.

Innym razem Wnętrze Lasu w biały dzień wylazło z głębin swego lasu i wlazło do słodkiej bajeczki o króliczkach, którą czytała swym malutkim dzieciom pani Basia. Bajka od razu zrobiła się tajemnicza i trochę straszna. Dzieciom to się spodobało, ale pani Basia bardzo się przestraszyła i wyrzuciła książkę o króliczkach do śmietnika.





Z kolei pewien krajobraz z Górek Wschodnich zawsze wtedy, gdy ktoś miał zamiar zrobić zdjęcie jakiegoś fragmentu rezerwatu „Ptasi Raj”, zaraz podbiegał i podszywał się pod ten fotografowany kawałek. No i potem taki ktoś był bardzo zaskoczony: „Zdawało mi się, że tam zupełnie inaczej, ale na tym zdjęciu... Nic mi się nie zgadza... A może mam już sklerozę? - mówił, nie wiedząc, co się tak naprawdę stało.

Może masz jakiś pomysł, co jeszcze mógłby jakiś sfrustrowany krajobraz zrobić w ramach działalności stowarzyszenia? Wiemy, wiemy, że to nieładnie, ale też trochę rozumiemy uczucia tych niechcianych pejzaży...

A może udało by się wymyślić coś, by nie musiały robić innym na złość? Jakoś je dowartościować?







Pagórlas

Duch Mierzei zna też takie krajobrazy, które mimo tego, że nie mają wielu fanów, wcale się tym nie przejmują. A nawet przeciwnie, są z tego powodu zadowolone. Oto Pagórlas - krajobraz bardzo pospolity na Mierzei: pagórki porośnięte mchem i drzewami, przede wszystkim sosnami, to wszystko. Tłumy turystów zazwyczaj biegną na plażę, cieszą się morzem, niekiedy zachwycają widokami znad Zalewu Wiślanego; najbardziej wytrwali i ozorientowani odwiedzają rezerваты przyrodnicze. A las sosnowy? Ludzie zazwyczaj wzruszają ramionami: takie drzewa są wszędzie, nic nadzwyczajnego. To nie jest prawda, ale żeby to odkryć, trzeba umieć patrzeć, widzieć, że każdy, las, każde drzewo, każde zwierzę jest inne od pozostałych. Tak jak ludzie - są podobni jako ludzie: mają ręce, nogi, głowy brzuchy... Ale jednak różnią się od siebie, nawet identyczne bliźniaki mają zwykle jakiś drobnouki szczegół, który odróżnia ich (lub je) od siebie.

To wszystko jednak wcale nie zaprzęta uwagi Pagórlasa. On myśli tak: „jeśli ktoś nie interesuje się mną, to po co ja mam się interesować nim? Martwić się i ciężko przeżywać? Wolę cieszyć się tym co radosne i spotykać z tymi, którzy i które chcą się ze mną spotykać.” Pewnie gdyby takich osób nie było w ogóle, jemu trudniej byłoby tak myśleć. Ale na szczęście są.

Oto na przykład Pan Malarz, który odwiedza nadmorski, mierzejowy las. Uwielbia wszystkie tutejsze widoki, zawsze odkrywa jakieś nowe - a to jakieś malowniczo zakręcone drzewo, a to porośniętą zieloniutkim mchem rozpadlinkę, a to pagórek o wyjątkowo wymyślnym kształcie. Zachwycony jest licznymi krętymi ścieżkami i brzołowymi zagajnikami i wszystkim co widzi - wydaje się mu za każdym razem, że to jakaś fantastyczna kraina, w której wydarzają się same magiczne rzeczy. Uśmiecha się do Pagórlasa. A Pagórlas odwzajemnia uśmiech. On woli jednego prawdziwego i wiernego wielbiciela (lub wielbicielek) od tłumów fanów pstrykających wciąż zdjęcia, wpadających do lasu na chwilę i zaraz wypadających, biegnących od jednej atrakcji do drugiej. Bo w nich nie zostaje nic z tego, co widzieli w biegu.

A kiedy Pan Malarz wraca do swojego domu, Pagórlas wcale nie jest smutny. Lubi też samotność, potrafi cieszyć się spokojem i ciszą, zadowolony jest, że nie rozdeptuje go horda chwilowych miłośników, nie niszczy, ani nie zaśmieca masa byledeptaków (tak ich sam sobie nazywa). Poza tym, wie, że może jutro, a może za godzinę, albo w niedzielę za dwa tygodnie pojawią się inne osoby, które naprawdę go kochają. Bo jest ich więcej. Dużo więcej.





Zabłąkaniec znad Leniwiki

Razu jednego, do rezerwatu „Buki Mierzei Wiślanej” zawędrował krajobraz z Wyspy Sobieszewskiej - z okolic Przegaliny. Od razu poczuł się nie-swojo - buki patrzyły na niego z góry, wszystkie okoliczne pejzaże zaczęły zadzierać nosa. Tak mu się przynajmniej wydawało. „No tak - pomyślał - to Park Krajobrazowy, bardzo specjalne miejsce, w dodatku rezerwat, chroniony, ceniony, dopieszczony. Gdzie mi tam, sierocie, pospolitemu widocz-kowi równać się z tutejszymi?” I postanowił wrócić tam, skąd pochodził. I co się wtedy okazało? Że zabłądził, nijak nie mógł nie tylko powrócić na Wyspę, ale w ogóle wydostać się z tego bukowego lasu. Nie odnalazła go nawet ekspedycja zaniepokojonych jego zniknięciem jeży z Przegaliny. W jego miejsce trzeba było wstawić specjalną fototapetę. I nie wiemy, czy biedny krajobraz błądzi wśród wysokich buków do dziś, coraz bardziej zagubiony, czy też ruszył gdzieś dalej w Polskę, a może nawet za granicę? A może spodobało mu się w Parku Krajobrazowym i tak dobrze się zamaskował, że nikt nie rozpoznaje, że on nietutejszy? Pomożesz nam rozwiązać tę zagadkę? Może uda Ci się wytropić nasz krajobraz podczas Twoich wędrówek po Mierzei?





Szuwariusz Zalewny

Myślisz może, że nie ma takiego imienia - Szuwariusz? No to popatrz na tego gościa na obrazku - od razu widać, że to Szuwariusz, cały zaszuarowany. I w dodatku ma białą czaplę w brzuchu. Z tą czaplą to w ogóle cała historia. Nie wiemy czy wszyscy wiedzą, że taka czapla jest bardzo rzadko spotykanym ptakiem. Szuwariusz akurat to wiedział od zawsze i był bardzo dumny, kiedy pewnego razu jedna biała czapla pojawiła się w jego wnętrzu, bardzo je sobie upodobała i od tego czasu odwiedzała go już bardzo często.

Pewnego razu Szuwariusz postanowił przespacerować się po Zatoce Gdańskiej. Wstał, wyprostował swoje długie nożyska i ruszył przed siebie. Gdy przeszedł już przez las, minął plażę i znalazł się w morzu, czapla podniosła wielki raban. Tak wielki, że aż nadleciał zaniepokojony bocian. Ale gdy zobaczył, że wrzeszczy czapla, a nie inny bocian, zaraz poleciał dalej.

Szuwariusz również się zaniepokoił i zaczął wypytywać czaplę, co się stało. I okazało się, że czapli nie spodobał się pomysł tak dalekiego spaceru. „Po to wybrałam to miejsce, czyli ciebie, bo było tam spokojnie i zawsze tak samo. Nie życzę sobie żadnych dalekich wycieczek! Ani bliskich! A zwłaszcza bez pytania mnie o zdanie”.

Szuwariusz bardzo liczy się ze zdaniem swojej ulubionej lokatorki, więc posłusznie zaraz zawrócił i już po paru chwilach byli na miejscu. Swoim miejscu. Od tej pory Szuwariusz wybiera się na spacer tylko wtedy, gdy jego czapli nie ma akurat w domu.

Taka to dziwna historia i taki dziwny jej koniec. A jeśli ci się nie podoba, przyjrzyj się obrazkowi i wymyśl fajniejszą. Ale pamiętaj - powinny w niej znaleźć się szuwarzy i biała czapla.







Zakręcone sosny lecą do nieba

Pewnego razu Ojoho, przybiegło do Ducha całe zapłakane.

- Co się stało? Kto ci zrobił krzywdę! - zmarszczył gniewnie brwi Duch -
Zaraz powiem mu coś do słuchu!

- Nic. Nikt - odpowiedziało najpierw na pytania Ojoho (bo rodzice nauczyli je, by odpowiadać na pytania starszych, a Duch Mierzei jest przecież dużo starszy od Ojoho), a zaraz potem wyjaśniło, jaka jest przyczyna tych łez:

- Ktoś ukradł sosny! Nie, nie wszystkie, tylko te najfajniejsze, takie zakręcone, wiesz jakie...

Duch oczywiście wiedział - drzewa z fantastycznie powyginanymi pniami należały do jego ulubieńców i ulubienic. Nie rozpogodził więc swego oblicza, przeciwnie - zmarszczył się jeszcze bardziej:

- Tak być nie może! Musimy sosny odnaleźć. I odnajdziemy! Chyba ich nikt nie wyciął... - zafasował się nagle - Niektórzy ludzie wolą mieć krzesła i stoły i zapałki, zamiast żywych drzew... Nigdy tego, nie pojmę!

Ojoho z Duchem rozpoczęli poszukiwania: przemierzali całą Mierzeję wzdłuż i wszerz, a drzew nie znaleźli. Pływali po morzu, zalewie i rzece - sosen nigdzie nie było. Wreszcie, gdy dzień już dobiegał końca, niebo zrobiło się różowe i pomarańczowe, a nawet trochę żółte i brązowe od zachodzącego słońca. Ojoho zadarło głowę, by popatrzeć na kolorowe chmury i natychmiast wrzasnęło:

- Są! Tam! O! Ale gdzie one lecą?

Faktycznie, na tle wielobarwnego nieba, wysoko, wysoko, unosił się wielki zielony stwór, a na jego grzbiecie stała ogromna ilość powykręcanych malowniczo na wszystkie możliwe strony i sposoby sosen. Tych poszukiwanych.

- O ty diable! - wrzasnął Duch do stwora - Dlaczego unosisz, a może nawet porywasz nasze najpiękniejsze drzewa?!

I w jednej chwili zapuścił ogromne skrzydła, a następnie błyskawicznie ruszył w pościg za porwanymi sosnami (nie zapominając zabrać na swój grzbiet Ojoho). Niewiele czasu potrzebowali, by zrównać się z zielonym stworem. Ale nim ktoś z grupy pościgowej zdążył otworzyć usta, sosny zaczęły wołać jedna przez drugą:

- Naprawdę myślisz, że jesteśmy takie piękne? - najwyraźniej słowa te były skierowane do Ducha Mierzei.

- A jak?! Mało to razy powtarzałem wam, że drugich takich na całym świecie nie ma?

I co się okazało? Okazało się, że sosny nie zostały porwane, same chciały odlecieć i wynajęły w tym celu pustego i bezrobotnego akurat krajobraza. Zapłaciły mu bardzo dużą liczbą szyszek. A dlaczego chciały uciec? Jak myślisz?





Otulina

- Jaki masz wielki szal - woła Ojojo. - Szal-gigant, chyba ze cztery razy taki, jak ty!

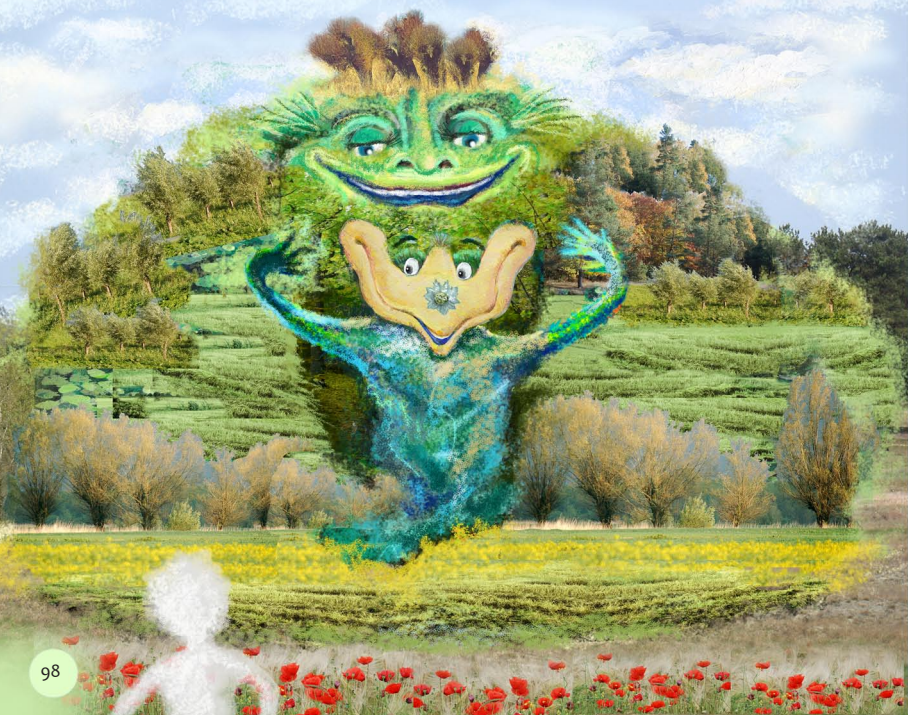
- To nie szal. To otulina - wyjaśnia z dumą Duch.

- Jest piękna - zachwyca się Ojojo - Wygląda całkiem jak...

I nie kończy, tylko zostaje z rozdziawioną ze zdumienia buzią, bo szal otwiera najpierw jedno oko, potem drugie, a na końcu prezentuje szeroki uśmiech.

- Wyglądam całkiem jak otulina, nieprawdaż? - mówi Otulina - O zobacz, tu mam pola, tu las, tutaj dodatkowe oczka - wodne, te piegi tutaj to kępki drzew, a te wstążki to rzeki i rowy melioracyjne. A tu popatrz, jakie przepiękne szuwały. Chcesz, to ciebie też otulę?

I Otulina wysuwa ręce w stronę Ojojo. Ale ono jest trochę przestraszone - boi się, że całkiem zniknie w jej objęciach.



- Nie bój się - śmieje się Duch - Ona jest bardzo przyjacielska. A poza tym to świetne miejsce do zabawy w chowanego. Ja pierwszy kryję. Liczę do dziesięciu, a ty się chowaj!

Ojoho bez zwłoki wskakuje w przyjacielską Otulinę, wprost do wskazanej przez nią super kryjówki w dziupli starej wierzby. Duch naprawdę musi się natrudzić, że znaleźć schowane w niej Ojoho. Potem Duch się chowa, a Ojoho szuka. I tak świetnie się bawią przez następne 76 minut.



Otulina

Otulina to obszar otaczający jedną z form ochrony przyrody (np. park narodowy, park krajobrazowy, rezerwat przyrody). Otulina, jak sama nazwa mówi „otula” taki park lub rezerwat i chroni go przed zagrożeniami wynikającymi z działalności człowieka, ponieważ na jej terenie nie można realizować inwestycji, które mogłyby zaszkodzić chronionemu obszarowi, takich jak np. uciążliwe zakłady przemysłowe, wysypiska śmieci, farmy wiatraków, elektrownie jądrowe, czy autostrady. W skład otuliny Mierzei Wiślanej wchodzi lasy, plaże, pola z rosnącymi na nich drzewami i krzewami, oczka wodne i jeziora, rzeki (Szkarpawa, Wiśła i Wiśła Królewiecka), rowy melioracyjne, wały przeciwpowodziowe, wody Zalewu Wiślanego i rosnące nad nim szuwały.





- No dobrze, to teraz ty też się czymś otul, bo chcę cię zabrać na pola, a tam często wieje - mówi w końcu Duch Mierzei do Ojojo.

- Na pola? A po co? - dziwi się Ojojo.

- Chcę powitać nowe drzewa, które tam posadzono.

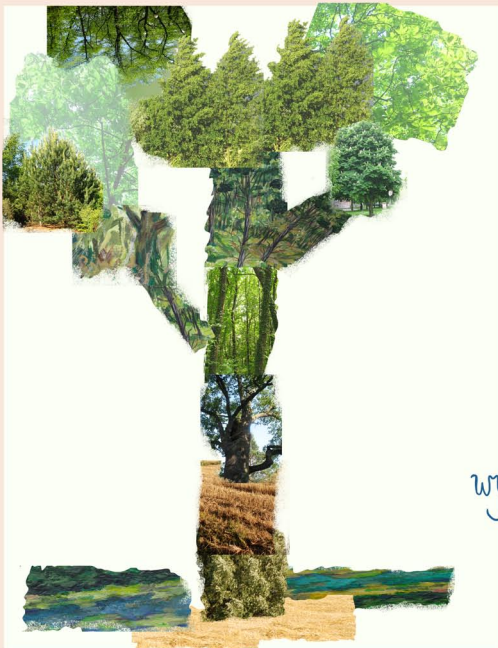
- Drzewa to chyba w sadzie. Albo w lesie. Na polach to się uprawia zboże: żyto, jęczmień, pszenicę - popisuje się Ojojo niedawno zdobytą wiedzą.

- Drzewa na polach i przy drogach są bardzo potrzebne - mówi stanowczo Duch.

- Na szczęście coraz więcej ludzi to rozumie. Bo kiedyś mówili tak, jak ty i ciągle coś wycinali.

- Ja niczego nie wycinam! No chyba, że wycinanki na plastyce - oburza się Ojojo. - Teraz właśnie robię wycinankę z drzewem. Ale ono jest z papieru.

- To bardzo dobrze - kiwa głową Duch i wyjaśnia, dlaczego drzewa na polach są takie ważne.



wycinanka
Ojojo

Dostawca drzew





Drzewa na polach

Żuławy Wiślane powstały na terenie zatoki morskiej z materiału naniesionego przez Wisłę. Przez wiele stuleci wody rzeki przynosiły do ujścia fragmenty skał, piasek i muł. Z nich powstał płaski łąd, zwany dziś Żuławami. Gleby, które tworzą się w taki sposób, zwane madami, są niezwykle żyzne, dlatego też na terenach nadrzecznych od wieków rozkwitało rolnictwo.

Także i Żuławy Wiślane są regionem wybitnie rolniczym. Drzewa wśród pól i przy drogach od stuleci były stałym elementem krajobrazu Żuław - na płaskim, rozległym terenie pełniły bardzo ważną rolę. Drzewa bowiem chronią przed wiatrem i śniegiem, zmniejszają różnice temperatur (wśród drzew mniejszy jest zarówno upał, jak i mróz), dają schronienie wielu gatunkom zwierząt, w tym owadom, których obecność na terenach rolniczych sprzyja uprawom. Wyjątkowe znaczenie dla Żuław mają wierzby. Pełnią one rolę swoistych pomp wodnych: pobierają z ziemi duże ilości wody, dzięki czemu podsuszają podmokłe grunty. Pobrana przez drzewo woda jest następnie uwalniana i nawilża powietrze dookoła. To dlatego w upalny dzień w pobliżu drzew jest tak przyjemnie. Część wody, która na koniec całego procesu znów wsiąka w glebę jest dużo czystsza, gdyż taki naturalny obieg działa jak filtr.

Po II wojnie światowej nastąpiły istotne zmiany w sposobie gospodarowania na terenie Żuław. Małe, poprzedzielane miedzami i kępami drzew pola zostały zastąpione przez duże tereny Państwowych Gospodarstw Rolnych. W rolnictwie zaczęto używać ciężkiego sprzętu: bron i kombajnów. Rosnące na polach drzewa wycinano, by nie utrudniały pracy wielkim maszynom.

Dopiero po latach ludzie spostrzegli, że brak drzew ma wiele niekorzystnych skutków. Dziś na Żuławach wraca się do tradycyjnych wzorców gospodarowania. Znowu sadi się drzewa i krzewy wśród pól i szpalery wierzb przy drogach i wzdłuż cieków wodnych (czyli miejsc, gdzie woda płynie na powierzchni ziemi, takich jak rzeki, strumienie, kanały czy rowy odwadniające). Dzięki tym działaniom wzbogaca się monotony krajobraz Żuław Wiślanych, poprawią warunki życia zwierząt polnych, a rolnicy zyskają - jak niegdyś - naturalną ochronę swoich upraw.

WIERZBY „WYPOMPOWUJĄ” Z ZIEMI DUŻO WODY. ZUŁĘAWY SĄ BARDZO Z TEGO POWODU ZADOWOLONE, BO MAJĄ W SOBIE WODY ZBYT WIELE.



↑
↓
← WIERZBY →



- Ale super! - wykrzykuje Ojoo - To ja lecę dokończyć moją wycinankę i zrobię z niej potem wyklejankę przedstawiającą drzewa na polach. Na pewno ci się spodoba.

No i rzeczywiście wycinanka-wyklejanka bardzo podoba się i Duchowi i rodzicom Ojoo i panu od plastyki i pani z Parku Krajobrazowego, gdzie trafia na wystawę. Samo Ojoo też jest z niej bardzo zadowolone. A może ty też zrobisz wycinankę, która spodobałaby się Duchowi Mierzei Wiślanej? No i Tobie również, oczywiście.



Mieszkańcy
Mierzei W.





Galeria portretów mieszkańców Mierzei

Mamy nadzieję, że spodobało Ci się tworzenie własnych obrazków i opowieści. Oto nasze kolejne propozycje zabaw z malowaniem i wymyślaniem historii.

Jeśli tylko masz ochotę, narysuj - tak jak potrafisz - wybranego mieszkańca lub wybraną mieszkankę Mierzei. To może być roślina: drzewo, kwiat, trawa, krzew lub zwierzę: ptak, ssak, gad, płaz, ryba lub owad. Niech to będzie ktoś, kto Tobie się podoba, działa na wyobraźnię (albo na nerwy), imponuje, intryguje, słowem inspiruje (jeśli tego nie wiesz, spróbuj się dowiedzieć, lub zgadnąć, co znaczą te wszystkie słowa na „i”).

A kiedy skończysz rysować, napisz coś o tej postaci, wszystko co Ci przyjdzie do głowy, cokolwiek ślina Ci przyniesie na długopis, ołówek lub klawiaturę komputera.

Poniżej znajdziesz kilka przykładów. I odpowiedzi. I sporo przestrzeni na Twoje własne pomysły.



Nie musisz mieć specjalnych zdolności, rysuj tak jak umiesz.

Ciesz się rysowaniem, nie martw się tym, jak wyjdzie.

Na pewno będzie super.

Co Ty
narysujesz ?





Rosiczka i Bursztynek

Pewna rosiczka dowiedziała się, że na jej rodzinnym bagnie ma zostać utworzony nowy rezerwat „Moczary”. Rosiczka w młodości interesowała się Indianami i wiedziała, że zamykanie ich w rezerwach nie wyszło im na dobre. Tak się przerażyła, że postanowiła opuścić swój dom i powędrować w świat. Nie miała pojęcia, że rezerваты przyrody, które tworzą w dzisiejszych czasach ludzie służą ochronie roślin i zwierząt.



I powędrowała - mimo, że wędrowanie rzadko zdarza się rosiczkom - tam, gdzie ją łydyga poniosła. A poniosła ją na plażę, gdzie sztorm niedawno wyrzucił na brzeg ogromne ilości muszelek, patyczków, wodorostów, a nawet bursztynów. Całe to towarzystwo było bardzo zdziwione przybyciem rosiczki, bo nigdy kogoś takiego na plaży nie widziano. Niestety musieliśmy wracać na obiad i nie wiemy, co było dalej. Może Ty dokończysz tę historyjkę? Jak myślisz, jak przebiegło spotkanie rosiczki z mieszkańcami plaży?





Kormoran

Pewien kormoran miał dość. Dość oczerniania kormoranów. Miał tego tak bardzo dość, że wygłosił oświadczenie dla mediów. Brzmiało ono tak:

Niektórzy ludzie bardzo źle o mnie mówią. Że niszczę drzewa i wyjadam ryby. No więc oświadczam, że:

Owszem, obrywam sosnom gałązki, ale przecież muszę z czegoś budować gniazda. To wcale nie jest łatwe wypleść taki dom na drzewie - spróbujcie sami, jak nie wierzycie.

Owszem, robię kupy - wy też chyba robicie? Bo jak nie, to bardzo współczuję. To nie moja wina, że nie ma toalet dla kormoranów. Przykro mi, że sosny nie lubią rosnąć na takiej użyźnionej przeze mnie ziemi. Bo np. taki bez koralowy lubi - sam mi o tym mówił.

Owszem, łowię ryby - taka jest moja dieta. Ale łowię głównie takie, których wy, ludzie, nie lubicie. Mówicie, że to są „rybie chwasty” i że zajmują miejsce bardziej szlachetnym rybom. Czyli właściwie robię wam przysługę!

A na koniec chcę powiedzieć tak: To, że my, kormorany, jesteśmy czarne, nie upoważnia nikogo do oczerniania nas w taki perfidny sposób! Nie kolor stanowi o wartości ptaka! Zresztą popatrzcie na inne czarne zwierzęta, a nawet ptaki: czy ktoś czepia się tukana, albo gawrona? Nie, prawda? Więc nas też się przestańcie czepiać, bo to głęboko niesprawiedliwe!





Czapla siwa

Jak myślisz od czego siwieją czaple? I czy pewnej czapli z Przebrna berecik pomógł ukryć siwiznę? A może czaple wcale nie są siwe, tylko tak o nich mówią? Przyjrzyj się uważnie portretowi czapli, może wtedy łatwiej będzie Ci wymyślić coś fajnego...





Łabędź

Pewien łabędź krzykliwy bardzo chciał być modny. Z porzuconej przez turystów gazetki dowiedział się, że w tym sezonie wszyscy eleganci noszą golfy. No i zamarzył się łabędziowi piękny, czarny golf. Ale gdzie znaleźć krawca, który uszyje golf pasujący na długą, łabędią szyję? Jak sądzisz czy łabędziowi udało się spełnić swoje marzenie? A może zaczął marzyć o czym innym? A Ty o czym marzysz najbardziej na świecie?





Nietoperze

„Chiropter”, magazyn dla nietoperzy, donosi:

Ostatniej nocy, w udostępnionej przez miejscową kolonię karlików większych starej szopie nad Zalewem Wiślnym, nieopodal Skowronek, odbył się zlot rodziny rodziny Mroczkowatych. Przybyło po kilka nocków i mroczków, kilkanaście karlików, spora grupa borowców wielkich i rzadki gość na Mierzei - gacek brunatny. Po serdecznych powitaniach odbyły się popisy zespołu tanecznego „Akcja Echolokacja”, wyścigi juniorów z zasłoniętymi uszami i quiz wiedzy człowiekaologicznej.

Po zakończeniu części artystyczno-konkursowej, zgromadzeni udali się na nocną ucztę. Polowano w podgrupach, zgodnie z kulinarnymi upodobaniami poszczególnych gatunków, a w menu znalazły się:

- przepyszne muchówki (zarówno larwy, jak i dorosłe owady), za którymi przepadają niemal wszystkie Mroczkowate;
- komary - uwielbiane zwłaszcza przez nocki rude i mroczki późne;
- chrząszcze, których aż trzy rodzaje (żuki, guniaki, chrabąszcze) chętnie głośno w pyszczkach nocków Natterera, mroczków późnych i borowców wielkich;
- chrzączki - którymi zajadają się mroczki posrebrzane;
- ćmy - cenione za swój wyjątkowy smak zwłaszcza przez mroczki późne i gacka brunatnego.



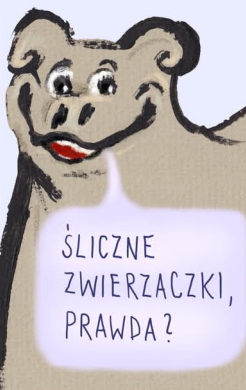
Dla naszego specjalnego gościa, gacka, przygotowano także koktajl z jego ulubionych skorków.

Kiedy już wszyscy mieli pełne brzuchy przyszła pora na wspomnienia i oglądanie albumów rodzinnych. A żeby przyszłe pokolenia także miały co oglądać, ustawiliśmy się razem do zbiorowej fotografii.

Na koniec ogłoszono wyniki konkursu na najprzyjaźniejsze nietoperzom gospodarstwo. Wygrała go pani Leokadia z Piasków, która zawsze zostawia uchylone okienko na strychu i przez całą zimę nie niepokoi hibernujących tam nietoperzy. Przygotowaliśmy dla niej dyplom uznania i darmowy roczny abonament na usługi firmy antykomarowej „Mosquito Security”.

A potem wszyscy grzecznie rozlecieliśmy się do swoich piwnic, strychów, dziupli i budek.

I ja tam byłem, komary i muchówki łowiłem i tak się z żoną objedliśmy (każde z nas pochłonęło po 500 komarów!), że ledwo do domu wróciliśmy. A teraz pora spać, bo już świta. Pozdrawiam wszystkich serdecznie. Wasz redaktor Nocek Rudy, Co Wodę Lubi.



Nocek Natterera
i gacek brunatny



karlik malutki



karlik drobny



borowiec
wielki





Róża pomarszczona i sosna zwyczajna

Na wydmie rośla, w otoczeniu sióstr, róża pomarszczona, zwana Po Prostu Różą. Nieopodal stacjonował garnizon sosen zwyczajnych, a wśród nich Pinka - wysoka i smukła jak sosna. I róże i sosny pracowały, jako strażniczki wydm. Pinka uwielbiała swoją pracę strażniczki i była bardzo dumna, że nigdy nie opuściła ani jednego dnia służby. Bardzo się więc zmartwiła, gdy pewnego ranka poczuła nieprzyjemne kłucie w korze. Wezwała więc doktora. Przyleciał doktor Dzieciół w czarnym fartuchu i czerwonej czapeczce, postukał, popukał sosnę w korę i zalecił jej kilka dni odpoczynku i zmianę otoczenia. Pinka postanowiła przejść się nad morze, które od lat obserwowała ze swojego posterunku.

Tego samego ranka Po Prostu Róża poczuła, że nie wytrzyma już dłużej takiego życia. Tylko służba i obowiązki, nic więcej. A gdzie zabawa, gdzie taniec, gdzie radość życia? „Tak dłużej nie może być!” - postanowiła Po Prostu Róża i natychmiast wzięła urlop. Ubrała się elegancko, w płatkę wpięła kwiat róży i wyruszyła ścieżką w kierunku Stegny.

No i oczywiście Pinka i Po Prostu Róża spotkały się na piaszczystej drodze. I wyniknęło z tego coś bardzo ciekawego. Tylko co? Całkiem nam wyleciało z pamięci. Może Ty nam opowiesz?







Foka

Na piaszczystej łasze niedaleko ujścia Wisły leży sobie foka szara i patrzy w szare niebo. Morze też wydaje się szare, cały dzień jakiś taki jest szary i foce jakoś szaro i smutno. A nad nią harcują srebrzyste mewy srebrzyste.

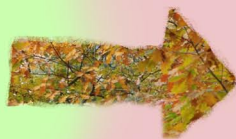
- Och, gdybym ja tak mogła pofruwać - myśli foka. - A właściwie, czemu by nie spróbować?

Jak pomyślała, tak zrobiła. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i poleciała. A może nam się tylko tak zdawało? Co mogło się przytrafić fruwej foce? Czy masz pomysł, jak sprawić, by szary dzień nabrał kolorów? Albo - jeśli lubisz szare dni - zechcesz wymyślić baśń o foce w Szarej Krainie?

Jeśli chcesz możesz dokończyć, rozbudować albo całkiem zmienić nasze historyjki, wziąć z nich pomysł, postać, początek lub zakończenie i stworzyć własne - zupełnie inne, albo trochę podobne. Możesz też połączyć je w jedną Wielką Mega Gigantyczną Mierzejową Opowieść.



Opowieści
Mierzei W.



Duch Mierzei jest wielkim miłośnikiem opowieści. Uwielbia je wymyślać, opowiadać, słuchać lub czytać. Kolekcjonuje wszystkie historie - prawdziwe i wymyślone - związane z Mierzeją. Ma ich w swych zbiorach mnóstwo, ale jest bardzo zachłanny, ciągle mu mało. Jeśli więc uda Ci się wymyślić coś nowego, Duch Mierzei na pewno będzie zachwycony.

Kłopot z wieloma opowieściami o Mierzei jest taki, że są to opowiadania sędziwych drzew, leśnych, zwierzaków, ptasich przybyszów, plażowych piasków, morskich fal... My, ludzie, często mamy kłopot z ich usłyszeniem i zrozumieniem. Ale jeśli tylko bardzo chcesz je zrozumieć, uważnie wsłuchasz się w szum fal lub gałęzi potężnych sosen, rozmaite dźwięki wydawane przez ptasich mieszkańców Mierzei, bacznie będziesz się przyglądać nieznanym sobie roślinom, muszelkom i patyczkom wyrzuconym przez morze na brzeg lub szyszkom w lesie, z pewnością jakaś opowieść (albo chociaż jej kawałek) do Ciebie dotrze. Bardzo przydaje się w takim słuchaniu i oglądaniu wyobraźnia; ona pozwala na zobaczenie tego, co ukryte, usłyszenie tego, co tajemnicze... Kiedy usłyszysz coś lub zobaczysz, albo coś Ci się zacznie wydawać, nie przejmuj się niczym i mów lub zapisuj wszystko, co przyjdzie ci do głowy.





Dziki

Kacper mieszka w Krynicy Morskiej. Dziki też mieszkają w Krynicy Morskiej. No, prawdę mówiąc, w lesie blisko Krynicy, ale wolałyby przenieść się do miasta. Las już im się znudził, uważają, że w mieście jest fajniej. Często chodzą sobie po ulicach Krynicy. Zawsze znajdzie się ktoś, kto da im coś do jedzenia. Niektórzy ludzie wrzeszczą i uciekają na ich widok. To bardzo zabawne. Dziki chrupkają z zadowolenia i nawzajem poklepują się raciczkami po grzbietach.

Kacper nie ucieka przed dzikami. Zawsze ma dla nich marchewkę, albo kolbę kukurydzy. Babcia mówi, że tak nie wolno, że dziki powinny być dzikie, mieszkać w lesie i trzymać się z daleka od ludzi. Ale co tam babcia wie! Kacper jest dumny, kiedy dziki idą za nim jak pieski.

Tego ranka Kacper idzie do szkoły. Dziki postanawiają iść razem z nim. Część dzieci jest zachwycona - biegnie do dzików, żeby je pogłaskać. Inne z piskiem wskakują na ławki. Pani każe dzikom usiąść grzecznie i wyjąć zeszyty. Ale one wołają ganiać się po klasie. Ups, właśnie przewróciły akwarium. Woda płynie na kolorową wykładzinę w samochody wyścigowe. Kacper jest zły - bardzo lubi się tu bawić. Piotrek i Ola próbują ratować rybki. Pani każe dzikom przyjść z rodzicami. Ale przecież dzicy rodzice też ganiają po klasie. O, tata-dzik wbił się szablą (czyli długim, wystającym kłębem) w tablicę. A mama-dzik ryje pod biurkiem pani w poszukiwaniu żołądki. Młode dziki wsadzają pyski do tornistrów dzieci. Kryją się tam przecież różne smakołyki. Najmłodszy dzik właśnie zeżarł Kacprowi snickersa. Papierki od cukierków walają się po całej klasie. Dzikom wciąż mało jedzenia. Popychają dzieci i niuchają im po kieszeniach - może tam ukryło się coś dobrego? Dzieci się bronią, co chwila z trzaskiem pęka naderwana dziczym ryjem kieszeń. Przy okazji na ziemi ląduje wiszący most z zapatek robiony na wielki konkurs. Chyba już nikt nie cieszy się z wizyty nieoczekiwanych gości. Dzikom też znudziła się zabawa - zjadły co się dało, a ile można biegać w kółko w takim małym pomieszczeniu? „Eee, głupia ta szkoła - ocenia najstarszy dzik - Wracamy do lasu.” Wszyscy oddychają z ulgą.

Kacper jest obrażony na dziki. Nie przynosi im już smakołyków. „Nie jesteście dobrymi kumplami” - mówi.

Dzikom jest trochę głupio, ale nie bardzo.





Ulica Gdańska

Kiedyś Gdańsk wcale nie miał ogona. Bardzo się tym martwił. Zwłaszcza, że Lwy Gdańskie miały piękne ogony (każdy lew jeden ogon), zakończone włochatym pędzlem. I machały nimi na wszystkie strony. A Gdańsk żółł z zazdrości, że nie ma czym machać. „Muszę zapuścić sobie ogon” - postanowił. Zaprzyjaźniona nadmorska sosna pokazała mu jak się wiosną wypuszcza nowe pędy i Gdańsk wziął się do dzieła.

Ogonek wykielkował mu w okolicach Świbna. Na początku był króciutki - sięgał tylko do połowy Mikoszewa. Ale ponieważ był to bardzo ciekawski ogonek szybko zaczął się wydłużać - koniecznie chciał zobaczyć, co jest za Mikoszewem. Jak dotarł do Jantara, to podjechał kawałek kolejką, która właśnie go mijają. Przejechał cały Jantar i wysiadł w Stegnie na lody, potem odwiedził konie w Sztutowie.

W Kątach Rybackich osiadł na dłużej - zamieszkał kątem w gnieździe pewnego kormorana i śpiewał kormoranom dzieciom gdańskie kołysanki. Jednak, gdy kormoraniątka dorosły gniazdo zrobiło się strasznie ciasne.



Ogon szybko spakował się, pożegnał z rodziną gospodarzy i powędrował dalej. Przebiegł Skowronki, napił się wody mineralnej w Krynicy Morskiej i wreszcie dotarł do Piasków. Tam zakochał się w pewnym wyjątkowym ziarnku piasku i w końcu osiadł na stałe.

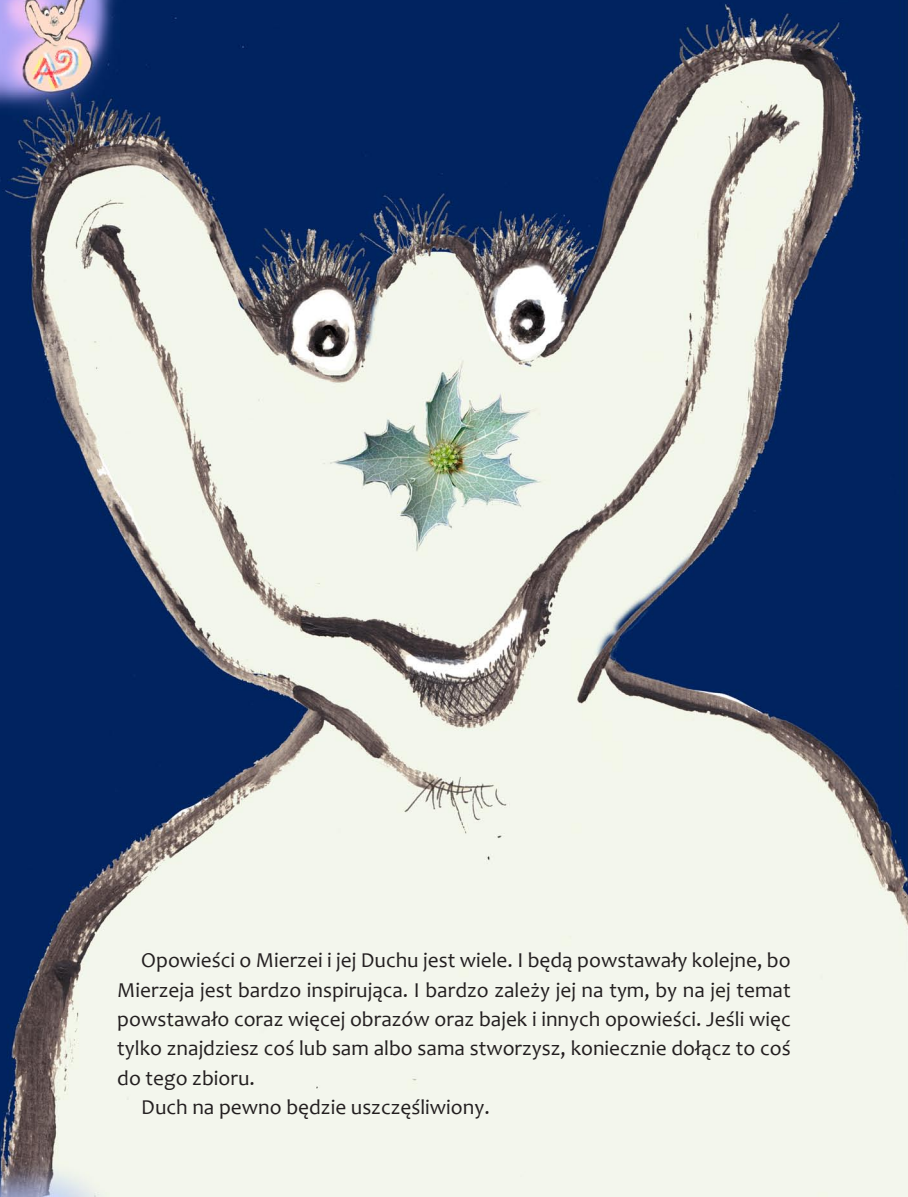
Gdańsk jest dumny ze swojego długiego ogona. Mówi o nim czule: „moja piękna gdańska kita”. A inni mówią po prostu „Gdańska”. Gdańsk prawie wcale nie macha ogonem - nie chce porzucić domów mieszkających na Mierzei. Zamiast tego macha uszami, które sobie wypuścił gdzie indziej. A gdańska kita może kiedyś znów zatęskni za podróżą i wyruszy dalej.



ULICA
GDAŃSKA

czyli ogon

Główna droga biegnąca przez całą polską część Mierzeję Wiślaną od Mikoszewa do Piasków w większości miejscowości nosi nazwę ulicy Gdańskiej. Inaczej nazywają się tylko odcinki w części Sztutowa, Kątach Rybackich i sam koniuszek w Piaskach (znanych również jako Nowa Karczma; obecnie jest to dzielnica miasta Krynica Morska).



Opowieści o Mierzei i jej Duchu jest wiele. I będą powstawały kolejne, bo Mierzeja jest bardzo inspirująca. I bardzo zależy jej na tym, by na jej temat powstawało coraz więcej obrazów oraz bajek i innych opowieści. Jeśli więc tylko znajdziesz coś lub sam albo sama stworzysz, koniecznie dołącz to coś do tego zbioru.

Duch na pewno będzie uszczęśliwiony.





POZNAJEMY DUCHA MIERZEI W. 4

Duch Mierzei Wiślanej 5



MIERZEJA WIŚLANA – JAKA JEST I CO SIĘ NA NIEJ DZIEJE 12

Mierzeja W. jako pięciogwiazdkowy hotel dla ptaków	13
Mierzeja W. jako dobroczyńczyni ptaków	19
Mierzeja W. jako schronienie rzadkich roślin	24
Mikołajek nadmorski	24
Mierzeja W. jako ulubiony dom zwierzaków	27
Przekrojec	33
Skąd się wzięła Mierzeja?	35
Kim jest złowroga Abrazja?	40
Co gryzie Mierzeję W. czyli zgryzoty Mierzei	44
Te straszne quady...	44
Śmieciuchy i Zadeptuchy	49
Duch i Łopata	51
Foka i Rukwiel	55
Firma ochroniarska i wędrujące wzgórze	60



KRAJOBRAZY MIERZEI W. 72

Porywacz widoków	73
Wędrujące krajobrazy, czyli galeria stworzeń pejzażowych	80
Chmurny Chmurian	84

Widoki słabo oglądane, czyli Stowarzyszenie Ohydnych Krajobrazów	87
Pagórlas	90
Zabłąkaniec znad Leniwki	92
Szuwariusz Zalewny	94
Zakręcone sosny lecą do nieba	96
Otulina	98



MIESZKAŃCY MIERZEI 104

Duch Mierzei pozwala się narysować	105
Galeria portretów mieszkańców Mierzei	106
Rosiczka i Bursztynek	108
Kormoran	110
Czapla siwa	112
Łabędź	114
Nietoperze	116
Róża pomarszczona i sosna zwyczajna	118
Foka	121



OPOWIEŚCI MIERZEI W. 122

Dziki	124
Ulica Gdańska	126

KONIEC





Wojciech Kotyszko

Tworząc tę książkę, mieliśmy możliwość robienia wielu rzeczy, które bardzo lubimy:

- wymyślania niestworzonych historii i fantastycznych postaci;
- odwiedzania pięknych przyrodniczo miejsc;
- dowiadывania się ciekawych rzeczy o przyrodzie;
- tworzenia sposobów atrakcyjnego przekazywania tego, czego się dowiedzieliśmy;
- malowania i rysowania pięknych widoków;
- malowania i rysowania dziwołogów;
- robienia zdjęć morzu, piaskowi, lasowi i wielu innym rzeczom i zjawiskom, które nas zachwycają.

Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni pracownikom Parku Krajobrazowego „Mierzeja Wiślana” za to, że od początku wspierali nas merytorycznie i doprowadzili do zmaterializowania się naszego pomysłu. Szczególnie dziękujemy Pani Joli Bulak za wielostronną pomoc w przygotowaniu materiałów do e-booka oraz Panu Wojciechowi Wochowi, którego zdjęcia stanowią istotną część wydawnictwa. Współpraca była nie tylko owocna, ale też niezwykle sympatyczna.

Wyrazy wdzięczności składamy także Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Pomorskiego. Dzięki Stypendium Artystycznemu Marszałka, jakie w roku 2010 otrzymał Wojciech, mogliśmy rozpocząć pracę nad projektem poświęconym Mierzei i stworzyć część materiałów, które znalazły się ostatecznie w niniejszej publikacji.

